Nr. 24. Lwów — Wtorek dnia 29 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. .e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i konc. .w, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schollowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | św. Franciszka S. | Okowy ś. Piotra | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 5 | Długość dnia godzin 9 min. 7

Jutro: | św. Martyny P. | Antoniego W. | | | Zachód „ „ 4 „ 12 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Wybory w Niemczech.

Smutek zapanował w socyalistycznym obozie w całej Europie, natomiast wszędzie się cieszą liberałowie, bo oto w piątek, podczas czteroprzymiotnikowych wyborów do parlamentu niemieckiego, socyaliści ponieśli klęskę, a liberalne stronnictwa wszelkich odcieni zdobyły nowe mandaty. Cieszy się kanclerz Bülow, przyjmuje owacye berlińskich studentów, na ulicy przemawia do demonstrującej ludności, a panujący w Niemczech książęta winszują sobie radosnymi telegramami. Socyaliści pobici! Z 79-ciu mandatów, posiadanych dotąd, już stracili 19-cie, a przy wyborach ściślejszych jeszcze kilka stracą, bo wszędzie tam są w mniejszości, a że walka ostatecznie się nie rozstrzygnęła, to tylko dlatego, że się rozbiły głosy wyborców junkierskich, liberalnych, centrowych i antysemickich, a przy powtórnem głosowaniu one już się muszą zjednoczyć. Ale nietylko w tem klęska socyalistów, że będzie ich w parlamencie o czwartą część mniej, niż było, lecz jeszcze w tem, że odwróciły się od nich takie duże, przemysłowe i już całkiem opanowane przez nich miasta, jak Wrocław, Królewiec, Magdeburg, Halle, Drezno i Lipsk, — i w tem jeszcze, że przepadli ich wodzowie Bernstein i Pfankuch, a mandat Singera jest zagrożony. W czerwcu r. 1903-ego, podczas takich samych wyborów, oświadczyło się za socyalistami przeszło trzy miliony wyborców z 12½ mil. wszystkich, którzy głosowali. Teraz udział w wyborach był znacznie większy. Wrzucono do urn kartek prawie 16 milionów, z nich zaś naliczono socyalistycznych nieco więcej, jak dwa miliony. A więc odpływ socyalizmu w Niemczech jest bardzo widoczny i niewątpliwy. Czy to znaczy, że on już się przeżywa? Po części niezawodnie: tak. Socyalizm jest wysypką na organizmie społecznym. Nie zawiera on sam przez się żadnej idei, będącej naturalnym kwiatem, czy liściem cywilizacyi; pojawił się jako wskazówka, że w organizmie społecznym tkwi jakaś choroba. Znaleziono ją w wadliwym stosunku ludu roboczego do liberalnych przemysłowców, którzy w przeszłem stuleciu wszędzie przeprowadzili korzystne dla siebie ustawodawstwo; poczęto więc ten stosunek naprawiać, polepszać materyalne i moralne położenie robotników, więc naturalnie organizm społeczny zaczął wracać do zdrowia, a równo z tem najrozsądniejsi między robotnikami poczęli obojętnieć dla socyalizmu. Lecz to tylko po części tłómaczy klęskę wyborczą socyalistów. Natworzyli oni tyle nienawiści społecznej, tyle żądz, że długo jeszcze będą ciągnęli soki żywotne z tego gruntu i długo przetrwają przyczynę, która ich wywołała. Więc ponieśli klęskę jeszcze dlatego, że się ogromnie oddalili od swego celu; mało i coraz mniej myśleli o interesach robotników, natomiast zapragnęli zmieniać stosunki obojętne dla ludu fabrycznego, jak naprzykład religijne, małżeńskie, albo — jak w Niemczech — kolonialne. Na tych punktach poróżnili się między sobą i utworzyli kilka frakcyj, między któremi główne są: rewolucyjna, ewolucyjna i reform socyalnych. Ten rozłam im zaszkodził, bo raz, że nie było agitacyi tak sprężystej, jak zawsze przedtem, a powtóre — że ich wyborcy, nie wiedząc, która frakcya lepsza, całkiem nie głosowali.

Sześć tygodni temu rozwiązano parlament dlatego, że on większością kilkunastu głosów obalił kolonialne przedłożenie rządu. Stracili w piątek socyaliści kilkanaście mandatów na rzecz liberalnych stronnictw. Zatem te głosy, których rządowi zabrakło sześć tygodni temu, dziś już są. Można tedy powiedzieć, że kanclerz wybory wygrał.

Ale przecież w gruncie rzeczy szło o coś innego; nie o jakiś specyalny wypadek, ale o cały kierunek wewnętrznej polityki. Socyaliści nie podnieśli nowego hasła, zatem pod tym względem ich straty, czy zyski są obojętne. Nowe hasła wyszły z obozu centrum i z obozu rządowego „miszmaszu“, to znaczy ze spółki junkiersko-liberalno-antysemickiej. Centrum zawołało: „dość rządów osobistych!“ — a „miszmasz“ odpowiedział okrzykiem: „Niemcy i cesarz!“ Te dwa przeciwne hasła stanęły do walki ze sobą, starły się przy urnach wyborczych, lecz bitwa się nie rozstrzygnęła. Rząd głównie atakował centrum, wyborców jego potrafił rozszczepić przez zręczne stworzenie partyi „narodowych katolików“, sprzyjających rządowi, a pomimo tego centrum zachowało mniej więcej dawną siłę. Upadli właśnie kandydaci „narodowych katolików“, a przeszli najgłówniejsi przeciwnicy rządu. Jeżeli centrum co straciło, to tylko na korzyść Polaków, których było 16-tu, już jest 18-tu, a 4-ech jeszcze stanie do ściślejszych wyborów. Taka strata centrum nie jest zyskiem rządu.

Walka o zwycięztwo jednego z dwóch haseł zapewne dałaby zwycięztwo katolickiemu centrum, gdyby rząd z całym swym obozem nie wykonał zręcznego manewru. Oświadczył on, że chodzi o utrzymanie mocarstwowej potęgi Niemiec, o zachowanie tego, co zdobyto na polach bitw, a wreszcie o kolonie. Dyrektor urzędu kolonialnego Dernburg jeździł po miastach niemieckich z odczytami, w których przekonywał, że kolonie świetnie się rozwijają i poczną niebawem dawać olbrzymie dochody. Centrum było przedstawiane przez obóz rządowy, jako stronnictwo mniej dbające o narodowe interesa, niż o klerykalizm. To oczywiście wpłynęło na przeważnie protestancką ludność, skłonną do wierzenia we wszystko złe, co się wymyśli na katolików. W ten sposób rząd zdołał pomyślnie dla siebie rozstrzygnąć kwestyę kolonialną. Walka wyborcza była wprawdzie bardzo zacięta, co już z tego wynika, że na 397 mandatów tylko 229 odrazu powierzono kandydatom, a o 168 walka jeszcze będzie się toczyła, lecz kwestya, postawiona przez centrum: „rządy osobiste, czy parlamentarne?“ pozostała w zawieszeniu. Na tym punkcie rząd nie wygrał, tylko się zręcznym manewrem od bitwy wywinął.

Proces w Kiwenapie.

Latem roku przeszłego, wkrótce po rozwiązaniu rosyjskiej dumy, członkowie jej, należący do stronnictw opozycyjnej lewicy, a więc kadeci i trudowicy, pojechali do finlandzkiego miasta Wyborga, aby tam odbywać posiedzenia dumy, jak gdyby rząd wcale jej nie zamknął. Ponieważ jednak publicznie głoszono, że chodzi tylko o naradę nad sytuacyą, przeto pojechali do Wyborga także październikowcy, a polscy posłowie wysłali tylko dwóch, czy trzech delegatów. Odrazu jednak się okazało, że w Wyborgu ma obradować rewolucyjny parlament. Wówczas polscy delegaci odjechali, złożywszy pisemne oświadczenie, że w naradach nie mogą brać udziału. Październikowcy zebrali się osobno na konferencyę, po której wszyscy opuścili miasto, nie czyniąc żadnej deklaracyi. Kadeci i trudowicy odbyli kilka posiedzeń i na nich uchwalili znaną wyborską odezwę do narodu, ułożoną przez moskiewskiego posła Herzensteina, a zalecającą nie płacić podatków, nie urzędować w biurach, na kolejach i telegrafach, urządzać strejki, demonstrować przeciw rządowi itd. Słowem, postanowiono w Wyborgu zastosować do Rosyi metodę węgierskiej koalicyi z czasów jej walki z gabinetem Fejervary'ego. Przystąpiono do ostatecznej redakcyi odezwy, kiedy w tem władze finlandzkie nakazały członkom tego zgromadzenia zaniechać narad i nie odbywać ich nigdzie na ziemi finlandzkiej. Kadeci i trudowicy chcieli przenieść swój parlament do Stokholmu, ale stamtąd dano im znać, że na to nie otrzymają pozwolenia. Zabawka musiała się skończyć. Niezredagowana, niewygładzona, odezwa wyborska była wydrukowana tajnie i rozpowszechniona. Wyglądała ona tak, jak ją ułożył Herzenstein; była ostra, impertynencka, bardzo obraźliwa nietylko dla rządu, ale także dla cara; pod nią znajdowały się podpisy wszystkich kadetów i trudowików. Zrobiła odrazu bardzo złe wrażenie właśnie z powodu napaści na cara i aroganckiego tonu. Wybitni kadeci, jak prezydent dumy Muromcew, Nabokow, Milukow, Petrunkiewicz, publicznie wyparli się odezwy i oświadczyli, że ich podpisy położono pod nią bez ich upoważnienia. Kto się w ten sposób nie wyparł odezwy, a był szlachcicem, tego zgromadzenia szlacheckie wykreśliły ze swych spisów. Odezwa wywołała zwrot w usposobieniu rosyjskiego społeczeństwa; zabiła ona rewolucyę społeczną, która odtąd stała się już t[illegible] socyalistyczną, coraz bardziej zabarwioną teroryzmem i pospolitem zbójectwem, to jest właśnie tem, co jeszcze bardziej zniechęciło do niej społeczeństwo. Ale oprócz tego odezwa wyborska przez reakcyę powołała do życia „związek rosyjskiego narodu“, rodzaj spisku, który postanowił walczyć ze spiskiem rewolucyjnym takimi samymi środkami, jakich on używał, a więc rewolwerami i sztyletami. Rzecz naturalna, że w tym związku widział rząd siłę pomocniczą i o tyle mu sprzyjał, lecz zarazem rozciągnął nad nim kontrolę. W ten sposób powstało w Rosyi to, co tam nazywają teroryzmem z góry. Bezstronność nie pozwala jednak powiedzieć, że mordy wykonywane przez „związek narodu rosyjskiego“ były zalecane przez rząd. Nietylko nie ma na to dowodów, ale to byłoby szkodliwe dla rządu. Wszelako na wiele czynów „związku“ musiał on patrzeć przez palce, a nieraz także się okazało, że gdzie działali członkowie „związku“, tam znalazł się także jakiś żandarm lub policyant. To wynikało z kontroli rządowej nad „związkiem“, a także z okoliczności, którą osobno musimy tu przedstawić, — z okoliczności, kompromitującej biurokracyę i tak dziwnej, nienormalnej, jak bardzo wiele rzeczy w teraźniejszej Rosyi.

Wojskowość zaczęła protestować przeciw powoływaniu żołnierzy do służby policyjnej. Jeneralicya dowodziła, że to demoralizuje wojsko i czyni je niepopularnem w narodzie. Nawet kozacy jęli się domagać, aby ich nie używano do służby policyjnej. Rząd więc trochę się zastosował do tego życzenia, trochę ograniczył udział wojska w rewizyach i rozprawach z tłumami, ale policya poczuła się za słabą i poczęła się bać o swoje własne posterunki. Każde miasto w Rosyi, jak każde nasze, składa się z dzielnic, które w Królestwie Polskiem nazywają się cyrkułami, w innych ziemiach polskich kwartałami, a w Rosyi „ucząstkami“. Policmajster jest policyjnym naczelnikiem całego miasta i ma swą ogromną kancelaryę, ale oprócz tego w każdej dzielnicy są mniejsze nieco kancelarye policyjne, z tłumem urzędników, agentów, stójkowych i aresztami. Kiedy więc wojska już nie można było używać do służby policyjnej, powstała obawa, że któregoś dnia tłum rzuci się na te dzielnicowe kancelarye, na te małe, znienawidzone Bastylie i rozniesie je. Aby się od tego zabezpieczyć, wynajęto zbirów, opojów, włóczęgów, zwanych chuliganami, członków „czarnych secin“, owych żołnierzy z armii „związku rosyjskiego narodu“, których przedtem wypuszczano na żydów, kiedy chciano urządzić pogrom, a potem ujęto w pewne karby. Te chuligańskie drużyny trzymane są w zabudowaniach dzielnicowych urzędów policyjnych na wypadek obrony od ataków tłumu. W zwyczajnych warunkach nic one nie robią, więc przepijają swe groszowe pensye i są na usługi polityków na własną rękę małych urzędników policyjnych. Dlatego-to mają słuszność ci, którzy utrzymują, że czarne seciny, będące armią „związku narodu rosyjskiego“, rabują i rozbijają w porozumieniu z policyą.

Po tych wyjaśnieniach możemy przejść do sądowego procesu, który teraz się toczy w finlandzkiem miasteczku Kiwenapie. Leży ono tuż pod miejscowością kąpielową Terioki, dokąd Herzenstein udał się z Wyborga i gdzie go kilku wystrzałami z rewolwerów zabito.

Śledztwo przeprowadziły, a teraz kierują rozprawą sądy finlandzkie. Zbadały one, że mordercami byli chuliganie: Aleksandrow, Łaryszkin i Topolew, namówieni do zbrodni przez członka „związku narodu rosyjskiego“, sekretarza gubernialnego Juskiewicza-Kraskowskiego i przez agenta policyjnego Połowniewa. Wszystkie te osoby, natychmiast po dokonaniu morderstwa, zbiegły za niedaleką granicę rosyjską, a teraz sądzone są zaocznie. Ale oprócz nich brali udział w wyprawie z Petersburga do Teriokόw, aby tam zamordować Herzensteina, jeszcze inni członkowie „związku narodu rosyjskiego“. Tych zdołano uwięzić. Z nich dwaj: Ławrow i Zorin przyznali się do wszystkiego i podali szczegóły, zgodne z zeznaniami świadków finlandzkich. Tak stwierdzono, że „związek“ postanowił zabić w Teriokach dwóch ludzi: petersburskiego fabrykanta Hippiusa za to, że grzecznie postępował z rewolucyonistami z pośród swych robotników, i Herzensteina za odezwę wyborską. Hippiusa pierwotnie postanowiono zabić w Petersburgu, wybrano do tego Ławrowa i Zorina, lecz oni nie wykonali rozkazu, za co oskarżono ich o niedozwolone noszenie rewolwerów i skazano na ciężkie więzienie. Wydostali się z niego tylko w ten sposób, że się zgodzili wziąć udział w wyprawie do Teriokόw. Komendę nad wszystkimi drabami objął Juskiewicz-Kraskowski, pomocnikiem jego był Aleksandrow, przebrany za żandarma, a innych drabów ubrano w mundury studentów uniwersytetu. Ławrowowi i Zorinowi dano po dwie bomby, które oni mieli rzucać, gdyby po morderstwie uciekający zbóje byli ścigani. Te cztery bomby rzeczywiście znaleziono w krzakach nieopodal miejsca, gdzie zabito Herzensteina. Najpierw wystrzelił doń Topolew, lecz chybił. Na odgłos wystrzału zaczęli zbiegać się Finlandczycy. Wówczas Topolew, Łaryszkin, Juskiewicz-Kraskowski i Aleksandrow wystrzelili razem. Herzenstein padł, a zbóje poczęli uciekać ku rosyjskiej granicy, lecz Łaryszkin się spóźnił, rzucił się tedy w krzaki, tam zrzucił z siebie studenckie ubranie, oderwał przyprawioną bródkę, i tylko w grubej bieliźnie, jak typowy kacapski robotnik, przyłączył się do Finlandczyków, otaczających zabitego Herzensteina. Sam go potem niósł do pobliskiego hotelu, złorzecząc zbójom-studentom. W krzakach znaleziono ubranie porzucone przez Łaryszkina. Finlandzcy świadkowie poznali z przedstawionej im fotografii Juskiewicza-Kraskowskiego.

Proces sądowy stwierdził, kto byli zbóje, ale gdzie oni są? — niewiadomo. Ulotnili się jak kamfora. Pewnie gdzieś służą w „związku narodu rosyjskiego“.

Korespondencye.

Wiedeń 26 stycznia.

(Nowa afera językowa w Czechach. — Perspektywa nowych milionowych wydatków i agitacya przeciw podwyższeniu opłat telefonicznych.)

(y). Przed sądem obwodowym w Chebie odbyła się przed kilku dniami rozprawa w języku czeskim. Jakiś robotnik górniczy Prochaska, nie umiejący po niemiecku, oskarżony był przez prokuratoryę o podjęcie z depozytu sądowego spadku, należącego do innego Prochaski i skazano go za to na dwa miesiące więzienia. Ponieważ — jak zaznaczyłem wyżej — ów oskarżony Prochaska nie umie po niemiecku, przeto rozprawę przeciw niemu przeprowadzono w języku czeskim, a przewodniczący rozprawy radzca Traub każde słowo oskarżonego tłumaczył po niemiecku i głośno powtarzał, by przez to zadokumentować niemiecki charakter trybunału chebskiego. Mimo to, wiadomość o tem, że w Chebie odbyła się rozprawa sądowa w języku czeskim, wywołała wśród posłów niemieckich z Czech niesłychane wzbu-

Feljeton literacki.

Antoni Kamieński. *Wiosenny poranek.* Z notatek lekarza waryatów. Z rysunkami autora. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka 1907. Str. 97.

Książka prześlicznie wydana. Autor jest człowiekiem wykwintnego gustu i jako rysownik zajmuje w warszawskim świecie artystycznym miejsce bardzo wybitne, to też ilustracye, któremi wyposażył pierwszy swój utwór literacki, są stanowczo o wiele więcej warte, aniżeli ten utwór. Nie można jednak powiedzieć, żeby literacka praca autora była bez znaczenia. Są w niej ustępy bardzo zajmujące, ale niestety, lubo są to te, dla których autor książkę swą pisał, jednakże nie te, w których jego twórczość literacka miała się dać poznać czytelnikowi. Zajmującemi są bowiem rozumowania, refleksye filozoficzne, dysputy artystyczne, słowem, artykuły na tle sztuki i o sztuce. Natomiast postacie występujące w opowiadaniu. są blade, papierowe, robią wrażenie, jak gdyby były wykrojone z tektury literackiej, na wzór krawieckich szablonów. I dziwna rzecz! Człowiek, który tak piękne, żywe, oryginalne tworzy postacie jako rysownik, nie potrafił ani na jotę być oryginalnym jako pisarz. Opowiada on nam o rzeźbiarzu Zaleskim, który jest rodzonym bratem, albo kopią niezręczną Rdzawicza z erotycznych romansów Tetmajera. Zaleski, tak jak Rdzawicz ma pomysł genialny, jakiegoś geniuszu wyzwalającego się z pęt; dzieła tego wykonać jednak w marmurze nie może, z powodu, że serce jego przepełnione jest pogardą dla społeczeństwa, które ośmiela się żyć dla siebie, a nie dla sztuki, jeść, pić, bawić się, żenić się, mieć i wychowywać dzieci, zamiast cały czas trawić na rzucaniu róż i banknotów pod stopy artystów. Oburzony do najwyższego, porzuca Warszawę, najmuje na wsi jakąś krowiarnię, przerabia ją na pracownię, ale w tej pracowni nic nie robi, tylko po całych dniach leży na sofie, wieczorami wykrada się chyłkiem, żeby sobie kupić mleka i chleba, a zaopatrzywszy się w tę skromną żywność, zamyka się i znowu przez 24 godzin nikogo do swej pracowni nie wpuszcza. Jedyną pociechą jego w życiu odludnem jest dwunastoletnia Zosia, córka jego posługaczki, mająca duszę poetycką, aspiracye artystyczne i zdolność do rysunku, a jedynem pragnieniem jego jest: zdobyć fundusze, aby pojechać do Paryża i tam zanurzyć się po szyję w rozkoszach artystycznych.

Największą wartość — zdaniem naszem — w całej tej książce, ma ustęp następujący:

Zaleski rozmawia ze swoim przyjacielem doktorem, o obowiązkach, jakie społeczeństwo ma względem sztuki. W uniesieniu wypowiada on zdanie, że *celem egzystencyi każdego narodu jest tylko sztuka.*

— Ależ to jest niedorzecznością, co pan mówisz — odpowiada na to doktor — sztuka nietylko nie jest celem egzystencyi narodu, ale jest wprost rzeczą niepotrzebną. Nadmierny rozwój sztuk był zawsze przyczyną upadku narodów.

— Egzaltacya filisterska, panie; rozkwit sztuk nigdy nie mógł wpływać na upadek narodu. Ruskin rozmyślał nad tem, i tak mówi: „Prawda, że najwspanialsze wyniki w sztuce osiągnięte zostały przez burze i przewroty, wiodące ku przepaści politycznej narodów, ale oskarżać popęd do sztuki, nadający blask całej epoce, o zły obrót spraw politycznych i społecznych, byłoby to samo, co doszukiwać się przyczyn wodospadu w kolorach tęczy, a więc — niczego to nie dowodzi... a wreszcie, wszystko mi jedno... społeczeństwa i narody giną, sztuka zaś pozostaje. Egipt wart tyle, o ile pozostawił piramidy i sfinksy, inne narody to samo...

Na to lekarz:

— Każdy przedewszystkiem powinien być patryotą i żyć dla kraju; cóż wobec tego sztuka? Gdybyś pan jeszcze powiedział nauka, prawo, etyka, kultura, wynalazki... ale sztuka, co to jest sztuka? Czy wogóle jest potrzebną? Być może dla pewnych osobników, ale nie dla narodu; patrz pan, jak świetnie rozwinęła się Ameryka bez sztuki, godna zazdrości wszystkich narodów! A Ameryka jest bogatą, miałaby na to! Skądże nam myśleć o tem? Nam trzeba myśleć o powszednim chlebie; nauki, przemysłu, podniesienia rolnictwa, siły odpornej nam trzeba. Sztuka zaś, to zbytek, rozwój, który wprost demoralizująco wpływa na kraj; powiedzmy prawdę... wy zaś, wytwórcy owej sztuki, wy artyści?... kosztujecie dużo; bardzo dużo; jesteście rozrzutni i marnotrawcy, słabi jesteście, próżni, nałogowi, fantastycy i awanturnicy, leniwi, zmysłowi, niemoralni; wnosicie do życia dużo zła, obrudzacie i wywracacie wszystkie ołtarze, nic dla was świętego, nie szanujecie żadnych praw, żadnej religii, żadnego obowiązku, urągacie i lekceważycie wszystko, prócz... prócz — własnych fantazyi'... Wam wszystko wolno, macie przywileje!... wszystko wam uchodzi, lekkomyślność, bezprawie, nawet występek! „A! artysta! jemu to trzeba darować,“ tak to się już u nas „utarło“... Dla was użycie życia, rozkosze; dla was ciągłe uniesienia i „błękity“; dla nas „zwykłych śmiertelników,“ wieczysta szarzyzna, codziennie twarda, sucha, ciężka praca i srogie wypełnianie obowiązku!... „Wszystko dla sztuki!“ — piękne hasło!... Gdyby jakim narodem rządzić zaczęli artyści, zginąłby w haniebny sposób i mogiłę nawet jego trzebaby było ogniem, jak Sodomę, wypalić, aby ludzkości nie zaraziła... Mniemam, że to przemówi do pańskiego rozsądku.

— Nie możemy się porozumieć, trudno... widzi Pan, rozsądek... Oskar Wilde mówi: „można w dwojaki sposób nienawidzieć sztukę: jeżeli sie jej wprost nie znosi... lub, jeżeli ją się kocha... w granicach rozsądku“... a więc trudno... ja, który żyję sztuką i dla sztuki, nie mogę jej znienawidzieć?... i pan do mojego rozsądku w danej sytuacyi zastosowania się do ogółu i do interesu skutecznie przemówić nie zdoła! „Społeczeństwo nasze obojętnem jest dla sztuki“, kocha ją „w granicach rozsądku“..., powiedzmy prawdę, nie rozumie, nie lubi jej; dla przyzwoitości, toleruje ją tylko i dlatego z artystów ocaleć są w stanie ci, którzy właśnie przestali być artystami, przystosowując się do ogółu, lub tacy, których ocalił szczęśliwy zbieg okoliczności, los... albo też ludzie, zaiste „stalowi“ i genialni i którym jednak, przy tych zaletach, los trochę dopisał... Postawiony w mojej obecnej sytuacyi, rzadko kto wytrzyma, nawet geniusz... czas prędko mknie i z upadku podnieść się bez pomocy i współczucia niepodobna!... Wy sami, chwaląc z początku ów „rozsądek“ artysty, po pewnym czasie odwracacie się od niego z pogardą, nie czując tego, że odwracacie się od waszego własnego dzieła niszczycielskiego, od waszej ofiary!... Sztuka — co to jest sztuka? tego ostatecznie nikt nie zdefiniował?... i po co definicya?... wszystko jedno... koniec końców... życie bez sztuki — nicością jest... sen, sen, koszmar ciężki, okrutny, brudny koszmar, o niewiadomym celu?! jedzenie się wzajemne, dla chwilowego trwania... co za nędza!... po co żyć?... szaleństwo!... po co? na co? dlaczego? Z tego ciągłego tańca śmierci i mordu tylko dzieła sztuki pozostają i są: „czemś“!... Grecy i dziś przecie żyją, co nas jednak to życie dzisiejsze ich obchodzi? Ludzie uczą się ich umarłego języka i przechowują dzieła sztuki, dawno umarłych artystów greckich, a nie dbają wcale o język żyjących teraz Greków i oto, co oni robią dlatego, aby żyli. Imiona tych dawnych Greków, żyją dotąd. Turgeniew mówi: „Wenus Milońska jest niewątpliwsza od prawa rzymskiego lub od praw człowieka ogłoszonych przez rewolucyę francuską w 1789 roku. Sztuka w danym momencie, silniejszą jest od samej natury „bo natura nie ma ani poematu Göthego, ani symfonii Bethovena, ani obrazu Ruisdaela!...“ Albo jak powiada Ruskin: „To, co nazywamy historyą ludzkości, niestety, często jest niczem więcej, jak rejestrem zawieruch politycznych i mapą chorób ułomności ludzkich“. Pan, panie doktorze, cenisz swą naukę i wierzysz w jej wysokie posłannictwo, ale cóż ona mnie obchodzi, kiedy samo życie żadnej wartości nie ma, po co życie, po co? zdrowe — czy chore, krótkie — czy długie, wszystko jedno, śmiercią się skończy; brudny sen, kończący się nicością i po co? na co? to tylko jedna sztuka, tylko artyści — my, wydzieramy „coś“ śmierci!... i dajemy istnieniu naszych uczuć, cząstkę nieśmiertelności! Samo piękno, bez sztuki, byłoby, według mnie, jednem jeszcze cierpieniem więcej!... Jeżeli celem narodów jest wzajemne zbliżenie się, a cel ten wydaje mi się bardzo jasno określonym w naturze? to tylko sztuka dokonywa tę odwieczną pracę, bezwiednie ciągnącą się w narodach, bez wojny, bez mordu, bez przelewu krwi i gwałtu... „Jedno stado i jeden pasterz“ — to sztuka jest tym pasterzem, który gryzące się stada łączy w pokoju!... Każde wielkie dzieło sztuki staje się równie drogiem i „swojem“ każdemu narodowi, jakkolwiek posiada charakter swojego kraju. Göthe i Wagner są zarówno kochani i wielbieni we Francyi, jak Racine i Molièr w Niemczech. Don Kichot zarówno jest „swoim“ w Anglii, jak Hamlet — w Hiszpanii. A artyści? Przypisałeś pan i wyliczyłeś same wady, bez żadnych zalet!... Takli jest w istocie? czy dużo i dość dobrze poznałeś pan ich? Ależ to między artystami znajdzie pan właśnie dusze wielkie, podniosłe, bezinteresowne, szlachetne i dumne, prawdziwe i czyste... co zaś do pracowitości, to takich pracowników, jak między nimi, nie spotka pan chyba w żadnym innym zawodzie!... cóż powiedzieć, jeśli się weźmie pod uwagę i to, że praca artystów nie jest wywołaną ani obowiązkiem, ani celami materyalnego zysku, dla którego pracują wszyscy!.., tu jest przepaść między nami!... Dużo wad, wyliczonych przez pana, tkwi naprawdę w artystach, prawda, niestety, prawda... przypuśćmy nawet, że — wogóle!... bez wyjątku!... to trzeba jednak wiedzieć i zrozumieć, jak życia artystów są targane! po jakich manowcach i bezdrożach los je wlecze! jakiemi krwawemi i niepewnemi drogami idą ku najwznioślejszym celom, i jak mały procent tych odważnych podróżników dochodzi do czegoś!... z jakiemi przeszkodami walczyć musimy, jakie przeżywamy zwątpienia i rozczarowania, z jaką się borykamy nędzą! czy wy to wiecie!? U nas szczególnie, gdzie sztuki nie szanują i nie rozumieją, artysta wiecznie jest obcym i niepotrzebnym człowiekiem! wiecznie pozostaje samotnym wśród tłumu. Czy znasz pan skandynawską bajkę o „aniołkach i dyabełkach?“ — warto ją poznać, to piękna bajeczka!... W niebie, do zagrody, gdzie na dzień układały się gwiazdy, bywali wpuszczani aniołkowie; grzecznie się bawili aniołkowie widokiem pięknych gwiazd!... oglądali je przykładnie, czyścili, układali w porządku i wychodzili... aliści razu pewnego wdarli się tam dyabełkowie... Ci wnet jęli dokazywać okrutnie, pochwytali garściami gwiazdy i nuż je rzucać z zagrody niebieskiej na ziemię; dyabełków sromotnie ukarano, a wejście do gwiaździstej zagrody zostało im wzbronione; ale cóż się stało? — gwiazdy, spadające na zimną, czarną ziemię, od chłodu ziemskiego przeistoczyły się w kwiaty!... Na niebie pozostało i bez tego gwiazd dosyć, które wreszcie mało świecą i wcale nie grzeją... a na zimnej, czarnej, smutnej ziemi, drogie są biednym ludziom piękne kwiaty!... Co, panie, ładna bajeczka? warto się zamyślić?... Prometeusz także był przecie buntownikiem i złodziejem, ogień skradł w niebie, a pan, panie doktorze, na kradzionym żywiole, preparujesz kojące medykamenty!“

Ta rozmowa o sztuce jest jedną z najlepszych, jakie znamy w literaturze, i dlatego książkę p. Kamieńskiego do cennych nabytków naszego piśmiennictwa zaliczamy.

rzenie. Schönerer i jego gwardziści wyprawili w Izbie wielką awanturę i chcieli już udaremnić dokończenie ułożonego programu prac parlamentarnych, i tylko wyjątkowemu darowi zjednywania sobie ludzi, jaki posiada prezes gabinetu bar. Beck, który potrafił udobruchać jakoś rozsierdzonych alldajczów, zawdzięczać należy, że z powodu tej błahej sprawy nie wybuchła wielka burza. Prawdziwe szczęście, że ta najnowsza afera językowa wybuchła w chwili, gdy żywot starego parlamentu liczy się już nie na dnie, ale na godziny, urządzenie więc obstrukcyi nie przedstawia żadnego interesu. W każdym razie, aby uspokoić posłów niemieckich, którzy pod przewodnictwem swego ministra rodaka Pradego udali się do prezesa gabinetu i do ministra sprawiedliwości z żądaniem wyjaśnienia, dlaczego naruszono w tym wypadku niemiecki stan posiadania i nie delegowano innego sądu do przeprowadzenia owej rozprawy, zażądał minister sprawiedliwości telegraficznie od prezydyum sądu w Chebie sprawozdania w tej sprawie.

Racyę zupełną mieli ci, którzy przepowiadali, że najnowsza regulacya płac urzędniczych, która — jak wiadomo — nakłada na skarb państwowy stały wydatek przeszło 30 milionów koron rocznie, pociągnie za sobą analogiczne żądania innych kategoryi funkcyonaryuszy, utrzymywanych przez państwo, i że wobec tego ta lawina rosnących ustawicznie ciężarów budżetowych przybrać może bardzo niebezpieczne rozmiary. Wiadomo, że personal kolei państwowych i straż skarbowa, domagają się natarczywie polepszenia płac, wczoraj zaś przyjęła Izba panów rezolucyą, wzywającą rząd, ażeby przedłożył projekt podwyższenia płac oficerów i urzędników wojskowych, tudzież zniżenia im czasu służby z 40 na 35 lat. Rezolucyę tę uchwalono na wniosek hr. Becka, który rzekł między innemi, że w sferach wojskowych wzmaga się coraz bardziej rozgoryczenie z tego powodu, że oficerowie są o wiele gorzej płatni niż urzędnicy cywilni, i że to rozgoryczenie zwiększy się jeszcze bardziej teraz, gdy urzędnikom przyznano nowe beneficya.

Publiczność wiedeńska żadną miarą nie może pogodzić się z ostatniem podwyższeniem opłat pocztowych i telefonicznych. Listów lokalnych za opłatą 10 halerzowej marki prawie nikt nie wysyła i zapewne wkrótce przekona się rząd, jak omylił się, sądząc, iż z tego źródła uzyska przeszło milion koron rocznego dochodu. Można również iść o zakład, że nie sprawdzą się rachuby co do spodziewanego zwiększenia dochodów państwowych przez podwyższenie opłat za używanie telefonów. Nowe, podwyższone opłaty telefoniczne wchodzą w życie dopiero w dniu 1 lipca b. r., kto wie jednak czy przedtem jeszcze nie będzie rząd musiał zmienić wydanego rozporządzenia, bo wśród abonentów telefonów aż kipi i zapowiedziany jest już cały szereg zgromadzeń celem obmyślenia sposobów, za których pomocą możnaby zmusić zarząd pocztowy do cofnięcia tego tak niesłychanie uciążliwego rozporządzenia. Niektórzy propagują myśl urządzenia strejku abonentów telefonów, rozumując, że skoro naraz kilka tysięcy osób wypowie dalsze używanie telefonu, wtedy rząd będzie musiał liczyć się z tym ruchem. Szczególnie energiczną agitacyę przeciw podwyższeniu opłat telefonicznych prowadzą właściciele kawiarń. W każdej bowiem porządniejszej kawiarni znajduje się telefon, którego używają nie tylko goście kawiarniani, lecz i właściciele sąsiednich małych sklepików a bardzo często także jakiś przechodzeń lub policyant wpadnie do kawiarni tylko po to, aby zawiadomić stacyę ratunkową o jakimś wypadku.

Wogec tego telefony kawiarniane używane są bardzo często, a nowa taksa postanawia, że czem więcej używany jest telefon, tem wyższa opłata. Jeżeli telefon używany jest przeciętnie 40 razy dziennie, wówczas opłata wynosi 500 koron rocznie. Każdy zatem kawiarz wiedeński będzie musiał płacić 500 koron za telefon, a dotychczas płacił tylko 200 K. Co gorsza, w myśl najnowszego rozporządzenia, może zarząd pocztowy właściciela lokalu, w którym telefon używany jest znacznie więcej niż 40 razy dziennie, zmusić do ustawienia drugiego aparatu, za który również trzeba płacić 500 koron rocznie. A zatem bardzo uczęszczane kawiarnie będą musiały płacić 1000 koron rocznie za telefon. Wśród właścicieli domów powziętą jest myśl wezwania zarządu pocztowego, by usunął przewody telefoniczne przytwierdzone do dachów lub ścian budynków prywatnych, lub by zapłacił słono za prawo przytwierdzania ich. Niektórzy abonenci wnieśli przeciw zarządowi pocztowemu skargi sądowe, w których domagają się uznania, że przed upływem roku nie mogą być opłaty telefoniczne podwyższone.

Rozmowa z dyrektorem Hellerem.

Dawno już żadna sztuka nie wywołała tylu różnorodnych domysłów i najsprzeczniejszych z sobą wersyj, jak „Pan Tadeusz" p. Wydżgi; także i dyametralnie odbiegające od siebie recenzye naszych sprawozdawców muzycznych dały mi wiele do myślenia. Żeby więc dotrzeć do jądra prawdy, przedsięwziąłem zainterpelować w tej mierze samego p. Hellera i w tym celu zgłosiłem się onegdaj w kancelaryi teatru miejskiego.

— Panie dyrektorze! Ludzie różnie plotą — rzekłem do niego — proszę mi powiedzieć otwarcie, jeżeli to nie jest tajemnicą... czy prawdą jest, że pan Wydżga zapłacił panu 70.000 za wystawienie „Pana Tadeusza?"

— Czego?

— Koron, a może guldenów.

Dyrektor parsknął śmiechem.

— Muzykę do „Pana Tadeusza" — rzekł po chwili — poznałem w maju 1906 roku, podczas próby całej orkiestry teatralnej i solistów w sali Filharmonii...

— Jakie pan odniósł wrażenie z tej próby?

— W zasadzie podobała mi się opera... Wiele w niej motywów rodzimie polskich, sporo fantazyi i inwencyi... Zachodziły, co prawda, znaczne braki w instrumentacyi, może i koncepcya chromała miejscami... ale wogóle rzecz nie była do pogardzenia, co także większość zebranych na próbie naszych muzyków przyznała.

— Podjął się więc pan dyrektor wystawić tę operę.

— Nie bez pewnych zastrzeżeń.

— A jakiego rodzaju?

— Przedewszystkiem postawiłem kardynalny warunek, że pan Wydżga postara się o uchylenie braków w instrumentacyi.

— I nic więcej?

— Nie zna kochany pan widocznie wewnętrznych stosunków teatru, a prawdopodobnie obce mu muszą być względy i względziki zewnętrzne, skoro mi stawia takie pytanie.

— Nie rozumiem dyrektora!

— Zaraz panu wyjaśnię...

— Słucham z niemałem zaciekawieniem.

— Proszę cofnąć się pamięcią ośm lat wstecz, kiedy prowadziłem teatr skarbkowski. Wystawiłem wtenczas między innemi dwie oryginalne polskie opery: „Goplanę" Żeleńskiego i „Livię Quintillę" Noskowskiego. Mimo wysokiej swej wartości pod względem muzycznem zdobyła „Goplana" na scenie skarbkowskiej zaledwie *succès d'estime*, a „Livię Quintillę", rzecz wcale dobrą, musiałem po trzeciem przedstawieniu cofnąć z repertuaru.

— I dlaczego?

— Polskie opery w ogóle nie cieszyły się względami niektórych lwowskich muzyków. „Goplana" miała szalone powodzenie w Warszawie, podobała się nadzwyczajnie w Krakowie... tylko we Lwowie nie znalazła łaski pomimo nadzwyczajnej obsady, jak Arklowa, Korolewiczówna, Camillowa, Bohussówna, Myszuga etc.

— Tak, tak... przypominam sobie i wyznam panu otwarcie, że nie pojmuję taktyki tych panów.

— Również i ja jej nie rozumiem... Ale, niestety, tak jest w istocie. A czy „Wołodyjowski", „Urwasi" i „Janek" wystawione za poprzedniej dyrekcyi spotkał lepszy los? Opera „Manru" doznała, co prawda, więcej względów, lecz wierzaj mi pan, że tylko jedynie przez wzgląd na jej kompozytora... Na Paderewskiego nie wypadalo się rzucić, żeby nie ściągnąć na siebie zarzutów. Panie łaskawy! Los wymienionych tu oper spotkał także utwory nieposledniej wartości Jareckiego, opracowane sumiennie i z całą wiedzą technicznych stron kompozycyj.

— Smutny to objaw, ale gdzie przyczyna tego macoszego traktowania oryginalnych naszych kompozycyj?

— Na to pytanie odpowiadać mi nie wolno, jestem kierownikiem teatru i w polemikę wdawać się nie mogę.

— Ale wróćmy do zaznaczonych przez dyrektora dalszych zastrzeżeń. Jakiego rodzaju było owo drugie zastrzeżenie względem pana Wydżgi. Czy finansowej natury?

— Co do strony finansowej, między mną a panem Wydżgą została zawartą umowa, mocą której p. Wydżga zobowiązał się zapłacić ewentualny deficyt przedstawień tej opery, licząc tylko przeciętne koszta przedstawień.

A czyż to jest zbrodnią — mówił po chwili dyr. Heller, że p. Wydżga, który będąc człowiekiem majętnym, zamiast siedzieć w Paryżu lub w Monte Carlo, mieszka stale we Lwowie, pracuje nad muzyką i pragnie tutaj spróbować swych sił? Mojem zdaniem p. Wydżga ma talent i to spory, a ażeby to skonstatować, nie potrzeba być koniecznie zawodowym dyplomowanym, czy patentowanym muzykiem. A zresztą iluż to najsławniejszych dziś w świecie kompozytorów wygwizdano przy wystawieniu ich pierwszych dzieł muzycznych, a krytyka odsądzała ich dzieła od wszystkiego. Wobec opery p. Wydżgi sześciu krytyków lwowskich zajęło bardzo przychylne stanowisko, a tylko dwóch nieprzyjazne.

To rzekłszy, wyjął p. Heller z biurka dwa aryginalne listy, odnoszące się do „Pana Tadeusza" i podał mi je, a ja przytaczam je tutaj w dosłownem brzmieniu.

List I.

Garnek — Stacya Kłomnica. 16 sierpnia 1905.

Szanowny Mistrzu!

Donoszę, że partycyę „Pana Tadeusza" jako też libretto otrzymałem. Niezmiernie mi pochlebia zaufanie, jakie Szanowny Pan we mnie pokłada. Niestety! co do wzięcia udziału w tej operze, na teraz nic obiecać nie mogę z powodu, że od dwóch lat porzuciłem scenę — nie śpiewam i prawie zapomniałem, że kiedyś byłem śpiewakiem. Być może, iż zatęsknię i powrócę jeszcze na scenę — zależeć to będzie od interesów familijnych i lepszych warunków w naszym kraju. Z bratem moim Janem przejrzeliśmy całą operę, która wywarła na nas jak najlepsze wrażenie pod każdym względem i nie pozostaje nam, jak tylko przesłać Szanownemu Panu nasze szczere pochwały i uznanie za dzieło tak poważne i oryginalne, jakiem jest „Pan Tadeusz!" Co do partycyi, to jej nie odsyłamy, mając przekonanie, że nam ją Szanowny Pan pozostawi na pamiątkę. Przy tej sposobności racz Szanowny Mistrzu przyjąć wyrazy prawdziwego poważania i życzenia jak najlepszego sukcesu dla „Pana Tadeusza" — życzliwy

Edward Reszke.

List II.

Skrzydłów 4 września 1905.

Szanowny Panie!

Wybaczy mi Sz. Pan opóźnienie w odpowiedzi na Jego tak miły list. Nie chciałam poprzestać na naszej lekturze z bratem dzieła Pańskiego, a oczekiwałem przyjazdu mego zwykłego akompaniatora z Paryża. Z nim starannie odczytaliśmy partyturę „Pana Tadeusza", a wrażenie odniesione było jeszcze milsze, niż za pierwszym razem. Żałuję niezmiernie mego przedwczesnego opuszczenia sceny. Rola Robaka bardzo mi się podobała, a samą spowiedzią możnaby wielkie wywrzeć wrażenie. Niestety od dwóch lat oddałem się pracy nauczycielskiej, uczniowie czekają na mnie niecierpliwie, a wszystkie moje dawne ambicye artystyczne przelałem na nich. Może też między nimi znajdą się tacy, którzy w przyszłości będą wykonywać Pańską piękną operę. Tego im życzę. A teraz niech mi wolno będzie powinszować Szanownemu Panu tak świetnego wyjścia z tylu nagromadzonych trudności w librecie, połączenia tylu ról w jedną harmonijną całość, a głównie symbolu panującego, że się tak wyrażę, nad całem dziełem. Łączę wyrazy głębokiego poważania

Jan Reszke.

Być może iż w listach tych jest nieco kurtuazyjnych względów w odniesieniu się do młodego kompozytora, lecz kurtuazya sama nie sięgałaby tak daleko.

— Dlaczego dyrektor wycofał „Pana Tadeusza" z repertuaru?

— Po pierwszem przedstawieniu opery, porozumieliśmy się z p. Wydżgą i celem usunięcia pewnych braków, szczególnie w instrumentacyi zgodziliśmy się na zawieszenie dalszych przedstawień w pierwotnej formie, żeby wznowić „Pana Tadeusza" po odpowiednem przerobieniu go.

— A więc „Pan Tadeusz" wróci jeszcze na scenę?

— Tak, i to stanowczo... lecz nie we Lwowie. Wystawię go w Krakowie, lecz bez żadnej już ze strony p. Wydżgi gwarancyi ewentualnego deficytu.

Zapytałem p. Hellera, jak się zapatruje na pewien odłam naszej krytyki.

— Łaskawy panie! w tej mierze wolno mi tylko myśleć. Zaznaczyć wszakże muszę, że przykro mi bardzo, iż mnie się tyle już dostało, już nie za samo wystawienie „Pana Tadeusza", co uważałem za obowiązek dyrektora pierwszorzędnej sceny polskiej, ale także za dotychczasową pięciomiesięczną działalność właśnie w kierunku podniesienia poziomu artystycznego działu operowego w teatrze lwowskim. Kontraktem z miastem i warunkami Wydziału krajowego jestem obowiązany dać w sezonie tylko 30 przedstawień operowych — stworzyłem stały, bo dziewięciomiesięczny sezon operowy, zgromadziłem cały zastęp pełnych nadziei i odpowiednio ukwalifikowanych śpiewaków, wyłącznie polskich, nie cofałem się przed nieuniknionemi w niektórych wypadkach stratami materyalnemi, żeby wystawić rzeczy nieznane we Lwowie, a w całym świecie uznane, jak. „Żyd polski", „Ewangeliman", „Onegin", „Przyjaciel Fryc", „Tannhäuser", wszystko to widocznie za mało pewnym jednostkom, które nie chcą, albo nie umieją się dopatrzeć, że atakując osobę kierownika, podkopują byt instytucyi i nad miarę jej szkodzą.

— Przepraszam, że zapytam Szanownego dyrektora, jakie jeszcze pan wystawi nowe opery w bieżącym sezonie?

— „Zygfryda" Wagnera i „Starą Baśń" Żeleńskiego w sezonie opery polskiej — a w kwietniu „Mefistofelesa" Boity.

— Czy będą i występy gwiazd zagranicznych?

— Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu podałem do wiadomości, że po sześciomiesięcznym polskim sezonie sprowadzę sławnych artystów innych narodowości i tego dotrzymam niezawodnie. Ale kochany panie mieliśmy mówić o operze p. Wydżgi, a pan zdąża już do przyszłego sezonu.

— Przepraszam za moją natarczywość, lecz korzystam z Jego wolnej chwili, może mi się to przyda, więc jakiż będzie przyszły sezon?

— Sam jeszcze nie wiem, boję się dziewięciomiesięcznego sezonu operowego, żeby nie spotkać się z zarzutem jednych, że zaniedbuję operetkę, drugich, że za długo polscy śpiewacy śpiewają, innych, że nie słyszą czterojęzykowych przedstawień, innych znowu, że daję za wiele nowości, a nie wznawiam „Trubadura", „Balu maskowego", „Rigoletta", „Hugonotów" i t. p., a również boję się i tych, którzy lekceważąc naszych najlepszych śpiewaków, zniechęcają ich do sceny lwowskiej, a tem samem utrudniają stworzenie stałego zespołu polskiego.

H. C.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej p. Breiter wyraził ministrowi kolei uznanie, że w przedłożeniu swem uwzględnił niektóre życzenia co do szeregu kolei lokalnych. Żali się, że kolej Tarnopol-Zbaraż, na której poseł dr. Niementowski zarobił 300.000 koron, nie odpowiada pod żadnym warunkiem oczekiwaniom. Podnosi konieczność przebudowy dworca na Podzamczu we Lwowie, wytyczenia trasy kolei Lwów-Stojanów, tak, aby dotykała położonych przy niej miasteczek. Prosi ministra, aby zwrócił uwagę na podniesienie ruchu turystycznego w Galicyi przez budowę kolei turystycznych, a w pierwszej linii kolei Zakopane-Morskie Oko. Kończy postawieniem rezolucyi, domagającej się przebudowy dworca na Podzamczu i przesunięcia rampy kolejowej na Żółkiewskiem.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto kredyty na sanacyę kolei lokalnych razem z postawionemi podczas dyskusyi rezolucyami.

P. Stwiertnia referował sprawę projektu ustawy o kredycie na ułożenie projektu budowy kolei Jasło-Konieczna i polecał ustawę tę do przyjęcia. Wyraził nadzieję, że rząd uczyni wszystko, aby przyspieszyć techniczne prace przedwstępne, tak, by już w najbliższym czasie projekt budowy tej kolei mógł być ukończony. Wyraża życzenie przedłużenia tej kolei do Dębicy.

Ustawę tę bez dyskusyi uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie Izba rozpoczęła dyskusyę w sprawie kredytu dla kilku kolei lokalnych, w tem dla kilku kolei w Galicyi.

P. Kolischer podnosi, iż ministrowi kolei powinna być dana sposobność do naprawienia grzechów jego poprzedników, popełnionych na polu kolejowem, oraz do usunięcia dezorganizacyi panujących niestety na kolejach, tak, aby system kolei państwowych okazał się korzystny dla ludności.

Mówca podnosi, że posłowie polscy oddawna przypominali sprawę upaństwowienia kolei Północnej i wykazywali poprzednikowi dra Derschatty dr. Wittekowi, że kolei, którą się chce upaństwowić, nie można tak pozostawiać w powietrzu. Przypominali zawsze, że ta najważniejsza kolej dla państwa nie powinna pozostawać w rękach towarzystwa spekulacyjnego i dowodzili, że im kolej ta będzie później wykupioną, tem będzie gorszą i droższą. Mówca omawia nieporządki panujące na kolei Północnej i zapytuje, czy to nie wstyd, że gdy się ruch wzmaga, to na nowych kolejach powstaje stagnacya z powodu kraku lokomotyw i wagonów? Zamiast ze wzmożonego ruchu ciągnąć korzyści, musimy ruch kierować przez Węgry. Jest wprost skandalem, że państwo, które jest także mocarstwem wojskowem, mogło dopuścić do tego, aby zapasy węgla tak się wyczerpały, jak to miało miejsce na kolei Północnej, co w razie poważnego wypadku, miałoby fatalne następstwa. Za to wszystko dr. Derschatta nie jest odpowiadzialny. Każdemu, kto obejmuje taki ciężar i zaniedbany urząd działoby się tak, jak teraźniejszemu ministrowi kolei. Należy się mu wdzięczność za to, że objąwszy swój urząd, rozpoczął od osobistej inspekcyi objektów, stojących pod jego zarządem. Mówca podnosi z zadowoleniem, że minister w swej podróży urzędowej odwiedził także Galicyę. Ze stanowiska ogólno-austryackiego byłoby do życzenia, aby te wizyty się powtarzały, gdyż leży to w interesie każdego kraju. (Potakiwania).

Mówca wyraża ubolewanie, że w Galicyi, a po części i na Bukowinie, buduje się koleje o pierwszorzędnem znaczeniu, jako koleje drugorzędne, jak naprzykład linię, która ma łączyć stolicę kraju z państwem rosyjskiem. Kolej lokalna powinna łączyć główną sieć jedną z drugą, a nie zastępować sieci głównej. W Galicyi nadto wielkie trudności w budowie kolei czynią przesadne żądania zarządu wojskowego. Mówca poleca specyalnie ministrowi do załatwienia uchwaloną przez komisyę rewizacyę w sprawie budowy kolei Swoszowice-Myślenice-Mszana dolna. Wskazuje na konieczność rozwinięcia kolei Północnej, na konieczność upaństwowienia kolei Trzebinia-Skawce i Lwów-Bełzec, która w dalszym ciągu będzie bezpośrednio łączyła Warszawę - Lwów - Tryest. Kończy wyrażeniem życzenia, aby dr. Derschatta był w stanie, gdy nowa Izba się zbierze, przełamać system bezprogramowości swego poprzednika wielkim programem nowej polityki kolejowej, opartej na podstawach ekonomicznych i finansowych.

Minister kolei dr. Derschatta omawiał szeroko stosunki, panujące na kolei Północnej, a odpowiadając na wywody p. Kolischera, oświadczył, że sprawa upaństwowienia kolei Lwów-Bełzec jest przedmiotem studyów w ministerstwie kolejowem. Rząd uznaje wartość tej kolei dla sprawy upaństwowienia sieci kolejowej w Galicyi. Sprawa upaństwowienia kolei Trzebinia-Skawce jest również przedmiotem studyów i mówca sądzi, iż w nowej Izbie będzie w stanie przedłożyć dotyczącą ustawę.

Po załatwieniu wszystkich ustaw kolejowych, p. Schoenerer w dłuższej mowie uzasadniał nagłość swego wniosku, domagającego się zniesienia 30-tu rozporządzeń za poprzednich rządów na podstawie § 14.

Nagłość odrzucono, poczem Izba po dłuższej dyskusyi przyjęła ustawę o odszkodowaniu za wypadki automobilowe.

Na tem o godzinie 10-tej wieczorem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Komisya parlamentarna Koła polskiego interweniowała u prezydenta gabinetu bar. Becka w sprawie założenia samoistnego polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie.

Następnie p. Michejda z polecenia komisyi parlamentarnej Koła polskiego udzielił bar. Beckowi informacyi w tej sprawie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W listopadzie i grudniu 1906 wpłynęło zwyczajnych dochodów państwa o 5·13 milionów więcej, aniżeli przewidziano w budżecie. Zwyczajne dochody za rok 1906 wynoszą o 243 milionów więcej aniżeli preliminowano, mianowicie 2271 milionów, a więc o 247 milionów więcej niż w r. 1905.

Petersburg. Według dotychczasowych doniesień o onegdajszych i wczorajszych wyborach mężów zaufania robotników i mniejszych właścicieli, wybrano 1331 mężów zaufania; z tego 600 należy do prawicy, 458 do umiarkowanych, 35 do kadetów 238 do socyalistów. Z 682 mężów zaufania mniejszych właścicieli należy 363 do stanu duchownego. W okręgu Sławiańsk (gub. charkowskiej) na 32 wybranych mężów zaufania jest 28 niemieckich kolonistów, umiarkowanych przekonań.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 stycznia.

(Proces o zwrot pieniędzy zapłaconych za bilet teatralny).

Jak wiadomo wytoczył był adwokat Dziecie skargę przeciw dyrektorowi Hellerowi, oraz przeciw skarbowi państwa, o zwrot ceny biletu teatralnego, który dr. Dziecic był kupił na przedstawienie sztuki p. Krechowieckiego p. t. „My", a z którego nie skorzystał w całości z powodu przerwania przedstawienia przez demonstrantów. Rozprawa odbyła się 21 b. m. przed tutejszym powiatowym sądem cywilnym, onegdaj zaś zapadł wyrok pisemny, skazujący p. Hellera na zwrot p. Dziecicowi kwoty 1 K. 20 h., jako odszkodowanie za niedosłuchane przedstawienie, a uwalniający skarb państwa od wszelkiej odpowiedzialności.

Motywa tego wyroku są następujące: Sąd uwolnił skarb państwa na tej podstawie, że nie ma ustawy o sądowej odpowiedzialności władzy bezpieczeństwa, czyli uznał poprostu niedopuszczalność drogi sądowej. Istnieje bowiem tylko ustawa o odpowiedzialności urzędników sędziowskich przed trybunałem państwa.

Co do dyrektora Hellera, to według wyroku ponosi on tylko częściową odpowiedzialność. Wprawdzie przez zakupno 2 biletów teatralnych zawarł dr. Dziedzic kontrakt z dyrektorem teatru i miał prawo domagać się, aby przedstawienie odbyło się w całości, ale przerwa przedstawienia była dziełem wypadku, któremu p. Heller nie zawinił. Z drugiej strony jednak niedopuszczalnem jest, ażeby p. Heller na mocy przypadku wzbogacał się kosztem drugiego. Z tego też powodu obowiązany jest po strąceniu własnych wydatków, zwrócić drugiemu kontrahentowi nadwyżkę, którąby była jego czystym zyskiem. Wydatki dyrektora Hellera obliczył sędzia przeciętnie na 75% ceny zakupionego biletu i zasądził go na tej podstawie na zwrot reszty 25% w kwocie 1 kor. 20 h.

Wybory w Księstwie Poznańskiem.

1. W okręgu odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępińskim wybrany książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina.

2. W okręgu szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornickim wybrany Maciej hr. Mielżyński z Chobienic.

3. W okręgu śremsko-środzkim wybrany dr. Alfred Chłapowski z Bonikowa.

4. W okręgu kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowołomyskim wybrany dr. Witołd Skarzyński ze Spławia.

5. W okręgu szubińsko-żnińsko-wyrzyńskim wybrany Leon Czarliński z Torunia.

6. W okręgu krotoszyńsko-koźmińskim wybrany dr. Władysław Mieczkowski z Poznania.

7. W okręgu „Poznań miasto" wybrany Bernard Chrzanowski z Poznania.

8. W okręgu wrzesińsko-pleszowsko-jarocińskim wybrany Leon Czarliński z Torunia.

9. W okręgu inowrocławsko-strzelińsko-mogileńskim wybrany dr. Zygmunt Dziembowski z Poznania.

10. W okręgu rawicko-gostyńskim wybrany X. Antoni Stychel z Poznania.

11. W okręgu gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowieckim wybrany Leon Grabski z Gniezna.

W Prusiech zachodnich.

1. W okręgu chełmińsko-wąbrzesko-toruńskim wybrany kandydat narodowo-liberalny Ortel, przeciw kandydatowi polskiemu X. Feliksowi Boltowi ze Srebrnik.

2. W okręgu świeckim odbędzie się ściślejszy wybór między kandydatem polskim p. Julianem Jaworskim a kandydatem partyi państwowej Holzem.

3. W okręgu chojnicko-tucholskim wybrany redaktor Wiktor Kulerski z Grudziądza.

4. W okręgu kartusko-pucko-wejherowskim wybrany kandydat polski Janta-Połczyński.

5. W okręgu człuchowsko-złotowskim odbędzie się wybór ściślejszy między konserwatystą Wilkensem a Polakiem drem Romanem Komierowskim z Nieżuchowa.

6. W okręgu kościerzyńsko-starygrodzkim wybrany Jan Brejski z Torunia.

Na górnym Szląsku.

1) w okręgu katowicko-zabrskim wybrany redaktor Wojciech Korfanty z Katowic.

2) w okręgu gliwicko-tuszecko-lublinieckim odbędzie się wybór ściślejszy między kandydatem centrum Chrząszczem, a Polakiem x. Jankowskim z Wielkiego Kotorza.

3) W okręgu opolskim wybrany Polak x. proboszcz Brandys z Dziergowic.

4) W okręgu pszczyńsko-rybnickim wybrany Polak x. proboszcz Skowroński z Ligoty.

5) W okręgu bytomsko-tarnogórskim wybrany redaktor Adam Napieralski z Bytomia.

6) W okręgu kozielsko-strzeleckim odbędzie się wybór ściślejszy między redaktorem Józefem Siemianowskim z Gliwic a kandydatem centrum x. Glowatzkym.

* * *

Ostateczny wynik wyborów jest następujący: Berlin. Wybrano 237 posłów, a mianowicie 41 konserwatystów, 10 z partyi państwowej, 18 Polaków, 89 centrowców, 20 narodowo-liberalnych, 6 z wolnomyślnej partyi ludowej, 1 z wolnomyślnego zjednoczenia, 29 socyalistów, 1 z partyi mieszczańskiej, 1 Duńczyka, Alzatczyków i dzikich 10, 3 z partyi reformy, 2 ze związku rolniczego, 4 ze zjednoczenia ekonomicznego, 2 z niemieckiej partyi ludowej.

Prócz tego odbędzie się 160 wyborów ściślejszych, w których staną do wyboru następujący kandydaci: 29 konserwatystów, 19 z partyi państwowej, 5 Polaków, 31 centrowców, 58 narodowo-liberalnych, 27 w wolnomyślnej partyi ludowej, 12 z wolnomyślnego zjednoczenia, 92 socyalistów, 2 z partyi mieszczańskiej, 3 liberalni dzicy, 4 Welfowie, 4 dzicy, 3 z partyi rsformy, 8 ze związku rolniczego, 12 ze zjednoczenia ekonomicznego, 11 z niemieckiej partyi ludowej.

Konserwatyści	zyskali	7	mandatów,	stracili	2
Polacy	„	2	„	„	—
Centrowcy	„	2	„	„	4
Narodowo-liberal.	„	4	„	„	9
Socyaliści	„	1	„	„	20
Welfowie	„	—	„	„	3
Dzicy	„	1	„	„	1
Liberalni dzicy	„	1	„	„	—
Partya państwowa	„	2	„	„	4
Wolnomyślna partya ludowa	„	4	„	„	2
Partya mieszczań.	„	1	„	„	—
Partya reformy	„	—	„	„	2
Zjednoczenie ekonomiczne	„	1	„	„	1
Związek chłopski	„	—	„	„	1

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Odznaczenia. Cesarz nadał prezydentowi gabinetu br. Beckowi wielką wstęgę orderu Leopolda; ministrowi handlu drowi Forztowi, ministrowj oświaty dr. Marchecie, ministrowi kolei dr. Derschacie, oraz pp. Pacakowi i Pademu godność tajnych radzców: ministrowi sprawiedliwości dr. Kleinowi, ministrowi skarbu dr. Korytowskiemu, ministrowi spraw wewnętrznycg dr. Binerthowi, ministrowi rolnictwa hr. Auerspergowi i ministrowi Galicyi hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu ordery żelaznej korony I-ej klasy.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował: sekretarzy sądowych Maryana Korytowskieko w Ropczycach i dra Kazimierza Soleckiego w Krakowie radzcami sądu krajowego w Tarnowie, adjunktów sądowych Michała Rybakiewicza w Kolbuszowej i dra Antoniego Matakiewicza w Żabnie sędziami powiatowymi, pierwszego dla Biecza, drugiego dla Wojnicza, adjunkta okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego dra Eugeniusza Geislera zastępcą prokuratora państwa w Nowym Sączu.

Ślub. W kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie odbędzie się dnia 5 lutego ślub panny Janiny Miłkowskiej, córki Władysława i Anastazyi z Przymanowskich, z panem Antonim Topińskim z Felikowa w W. Ks. Poznańskiem, synem Feliksa i Kazimiery z hr. Rozdrażewskich. Panna Janina Miłkowska posiada pewne aspiracye literackie. Przed czterema laty zamieściliśmy kilka jej nowel bardzo zajmujących.

Na walnem zgromadzeniu członków lwowskiego Towarzystwa fotograficznego wybrano następujący wydział: prezes Stanisław Jaroszyński, zastępca prezesa dr. Stanisław Dunikowski, skarbnik Rudolf Huber, bibliotekarz Roman Brzeziński, sekretarze M. Lerski, J. Świtkowski i J. Augustak, komisya rewizyjna J. Skoda i B. Szydłowski.

Brak opału we Lwowie. Wczoraj nadeszły do Lwowa telegramy z wiadomością, że pruska dyrekcya kolei we Wrocławiu wstrzymała dowóz do Bogumina węgla, przeznaczonego do wywozu do Austryi. Jako przyczynę tego zarządzenia podaje kolej pruska to, że austryacka kolej Północna ograniczyła przyjmowanie frachtów, co, zdaniem zarządu kolei pruskiej, jest naruszeniem międzynarodowego układu kolejowego. Przypuszczać należy, iż rzeczywisty powód, który skłonił kolej pruską do tego zarządzenia, jest inny, a prawdopodobnie ten, że rząd pruski chce przez zamknięcie eksportu węgla do Austryi zapobiedz możliwemu brakowi węgla w Prusiech.

Telegrafują nam z Wiednia, że ministeryum kolei wysłało do Katowic radzcę sekcyjnego Tischlera i poleciło mu skłonić zarząd kolei pruskiej do cofnięcia tego zarządzenia. Rzeczywiście pragnąć należy, aby koleje pruskie dały się do tego nakłonić, bo w razie gdyby miał ustać dowóz węgla szląskiego do Austryi, to przedewszystkiem Galicya pozostanie bez najlepszego środka opałowego. Wprawdzie pozostanie nam węgiel jaworznieński i węgiel sprowadzany z Królestwa; lecz jakość obydwóch tych gatunków węgla równać się nie może z jakością węgla szląskiego, a następnie produkcya i zapasy tych węgli są tak niewielkie, że ogromnie rychło muszą się wyczerpać.

Więcej alarmującą od tej wiadomości o zarządzeniu kolei pruskich, jest wiadomość, jaką wczoraj otrzymała tutejsza firma komisowa p. Majewskiego. Oto wedle tej wiadomości austryackie koleje nie chcą ekspedyować z granicy w głąb kraju tych wagonów węgla, które już nadeszły ze Śląska do Bogumina i z Królestwa do Szczakowej. Gdyby ta wiadomość okazać się miała prawdziwą, to w takim razie zostalibyśmy pozbawieni nawet węgla z Królestwa, co równałoby się prawie zupełnemu brakowi węgla. Zapasy węgla, jakie są już sprowadzone dla Lwowa, wystarczyć mogą najdłużej na 4 do 5 dni, czyli, że w piątek lub sobotę najdalej nie można będzie już we Lwowie kupić węgla za żadną cenę. Drzewa jest obecnie także bardzo mało we Lwowie i przy obecnej cenie drzewa 3 kor. 20 hal. — 3 kor. 60 hal. za cent. metr. nierąbanego drzewa, a 4 kor. do 4 kor. 40 hal. za cent. m. rąbanego, jest palenie drzewem w piecach niesłychanie kosztowne. Wobec tego miastu naszemu grozi niebezpieczeństwo, iż będzie zupełnie pozbawione opału.

Profesorowie uniwersytetu wobec ostatnich zajść. Wczoraj odbyło się posiedzenie grona profesorów uniwersytetu w sprawie ostatnich awantur ruskich. W obradach wzięli udział wszyscy bez wyjątku profesorowie Polacy i trzech Rusinów: mianowicie: dr. Kolessa, dr. Stebelski i dr. Studziński. Po kilkogodzinnej dyskusyi, w której z żalem podniesiono, że młodzież ruska z taką nienawiścią występuje przeciw uniwersytetowi, jako posterunkowi kultury polskiej, mimo, że wśród społeczeństwa polskiego podnoszą się poważne głosy, przychylnie oceniające sprawę stworzenia uniwersytetu ruskiego. W rezultacie uchwalono rezolucyę, w której grono profesorskie, wyraziwszy senatowi uznanie za dotychczasową postawę, wzywa go, by nadal strzegł wszelkimi sposobami i środkami polskiego charakteru uniwersytetu. W dalszym ciągu uchwalono wysłać na razie deputacyę tylko do namiestnika, a jeżeli zajdzie potrzeba to, i do najwyższych instancyj w państwie, która to deputacya ma w imieniu całego grona profesorów wszechnicy przedstawić konieczność ubezpieczenia na przyszłość całości uniwersytetu i zbiorów w nim pomieszczonych, a wobec pokaleczenia jednego z członków grona profesorskiego, także bezpieczeństwa osób, zwłaszcza, że nie brak w ostatnich dniach bardzo poważnych pogróżek ze strony ruskiej młodzieży, zapowiadających czynne znieważenie kilku osób z tego grona, których zachowanie się z okazyi ostatnich zajść nie podobało się ruskiej młodzieży.

Profesorowie-Rusini wstrzymali się wprawdzie od głosowania nad tą rezolucyą, lecz w zasadzie potępili ostatnie zajścia i przyrzekli, że po odrębnej naradzie wydadzą odezwę do młodzieży ruskiej.

Brednie hakatysty. Autor bezsensownego artykułu, pomieszczonego niedawno w *Schlesische Zeitung*, a donoszącego o zamierzonem „ogólnem powstaniu polskiem", pisząc w ostatnim numerze o agitacyi polskiej w Paryżu, opowiada „tajniki" z obrad delegatów Ligi narodowej, odbytych w dniu 29 grudnia r. z. w Genewie i kończy wiadomością, że zarząd Ligi narodowej przeznaczył na ten cel 500 koron, a zarząd jakiegoś tajnego polskiego towarzystwa „Z" 50 koron, a generalissimus „Straży" pan Kościelski w wiadomy sobie genialno-romantyczny sposób chwycił się innej myśli. Napisał do słynnego Scherlocka-Holmesa do Londynu, ofiarując mu 1000 dol. z depozytu swego stryja Sefera baszy z poleceniem, aby go w Paryżu wyszukał.

Przypuszczamy, że czytelnicy *Schlesische Zeitung* nie są tak naiwni, aby uwierzyli w podobne brednie człowieka głupiego, a chorego na manię wielkości, i wyobrażającego sobie, że Polacy zwracają uwagę na jego niedorzeczne kłamstwa.

Podziwiać w każdym razie należy brak inteligencyi politycznej w redakcyi *Schlesische Zeitung*, skoro może drukować ramoty takiego pospolitego szubrawca politycznego.

Opieka nad sierotami. Z inicyatywy prezydenta Tchórznickiego i pod jego przewodnictwem, odbyło się wczoraj bardzo liczne zgromadzenie pań i panów w sprawie założenia w naszem mieście Towarzystwa opieki nad sierotami. Zagajając zgromadzenie, podniósł prezydent Tchórznicki, że w księgach sądowych figuruje przeszło 32.000 sierót. Wobec takiej liczby trudną jest kontrola, czy opiekunowie uczciwie wykonują swoje obowiązki. O nadużyciach i zaniedbaniu małoletnich sędzia dowiaduje się dopiero wtedy, gdy już nie można nic poradzić. Na ulicach miasta widzimy codziennie wielką liczbę wałęsających się dzieci, na których twarzy odbija się nędza. Nadużycia opiekunów wzmagają się. W tem trudnem położeniu sądownictwo udaje się do społeczeństwa o pomoc w przekonaniu, że wspólną pracą da się złemu zaradzić. Chodzi więc obecnie o pozyskanie jak największej liczby członków Towarzystwa. Dalej odpiera mówca zarzut, pomieszczony w niektórych pismach, że nowe Towarzystwo nie jest potrzebne, bo ustrój jego będzie zanadto biurokratyczny. Przeciwnie zaznaczył mówca, że Towarzystwo opieki nad sierotami będzie obywatelskie, niezawisłe.

Następnie wygłosił radca Małaczyński referat o celach i zadaniach Towarzystwa, oraz przedstawił projekt statutu. Zadaniem jego będzie czynne popieranie i ulepszanie opieki nad sierotami w obrębie gminy miasta Lwowa. Za sieroty należy uważać osoby, dla których przez sąd opieka jest lub powinna być ustanowiona. Tow. uprawnione jest otoczyć opieką także osoby ustawowo pod nią podlegające, nie umieszczone w publicznych zakładach, i osoby, uznane już przez sąd za marnotrawne. Do celu dążyć będzie Towarzystwo głównie przez wyszukiwanie osób, zdolnych na opiekunów (kuratorów), przez staranny nadzór nad osobami, pozostającemi pod opieką (kuratelą), przez odpowiednie umieszczenie sierót na wychowanie i utrzymanie, przez wspieranie sierót w nabyciu wykształcenia zawodowego, przez bezpłatną pomoc prawną ku zrealizowaniu praw osób pozostających pod opieką.

Po krótkiej dyskusyi, w której między innymi poruszono sprawę zakładania zbiorowych zakładów wychowawczych, przyjęto statut, poczem przez aklamacyę wybrano prezesem Tow. p. Włodzimierza Łuczkiewicza, naczelnika sądu szkoły I. Do wydziału weszli pp.: Bogdanowicz Kazimierz, Czarnecki Włodzimierz, Epler Karol, dr. Frankiel Stefan, dr. Gargas Zygmunt, Getritz Aleksander, Jaworski Kornel, Kunzek Fryderyk, Lewicki Bolesław, Longchamps Wincenta, dr. Małaczyński Władysław, Milski Alfred, Nowosielski Michał, dr. Pawęcki Leon, Popiel Tadeusz, dr. Rucker Jan, Śliwiński Hipolit, dr. Wein Ignacy. Rewizorami kasy wybrano pp: Gajewskiego Marcelego i Żmudzińskiego Franciszka.

† Józef Iżycki. Z Podola rosyjskiego nam piszą: W dniu 1 stycznia 1907 r. st. st. zmarł po odnowionej chorobie ś. p. Józef Iżycki, obywatel gub. podolskiej, powiatu mohylowskiego. Zgasły przedwcześnie ś. p. Józef był jednym z najwybitniejszych obywateli na Rusi, prezesem Tow. Kredytowego mohylowskiego, członkiem zarządu przeróżnych urządzeń społecznych, w których do ostatniej chwili brał bardzo czynny udział. Dzięki jego inicyatywie powstał w Mohylowie Oddział Syndykatu Rolniczego, Oddział Tow. Roln. Winnickiego. On nie dopuścił do upadku bardzo potrzebnego w naszym zakątku Towarzystwa Kredytowego, a zostawszy z wyborów jego prezesem, tak umiejętnie poprowadził tę instytucyę, że zaczęła się bardzo pomyślnie rozwijać. W nowo powołanych do życia urządzeniach ziemskich ś. p. Józef brał bardzo czynny udział, a ponieważ gorąco ukochał kraj rodzinny, starał się o ile to w mocy jego było o polepszenie warunków miejscowych, rozszerzenie oświaty, poprawienie zdrowotności, naprawy dróg i t. d. w tym kierunku dużo bardzo zdziałał. Wychowany w konwikcie OO. Jezuitów w Tarnopolu i Chyrowie, ś. p. Józef, głęboko religijny, odznaczał się nadzwyczajną skromnością, prostotą, pracowitością i otwartym a szczerym charakterem, co mu mnóstwo jednało przyjaciół. Ja, który spędziłem z nim lata na ławie szkolnej w konwikcie tarnopolskim, a następnie jako najbliższy sąsiad i przyjaciel, ciągle miałem przed oczyma czynności jego, znałem jego szlachetne zamiary i gorącą miłość ludu, który tak kochał i którego poprawy bytu tak pragnął, mogę zaświadczyć, że serdeczniejszego, bardziej oddanego na usługi społeczeństwa i rodziny, kolegów, przyjaciół i znajomych, człowieka, trudno było w dzisiejszych czasach znaleźć. Zawsze śpieszący z pomocą potrzebującym, był wzorem naszej młodzieży. Zgasł przedwcześnie, prawie w przededniu wyborów do Dumy, dokąd go współziemianie jednomyślnie wysłać chcieli. Spokój tej najserdeczniejszej i najzacniejszej duszy!

Żerebełówka 12 stycznia 1907 roku.

Brunon Bielecki.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Rawy Ruskiej na posadę lekarza miejskiego, z roczną płacą 1000 kor. Podania do 2 lutego. — Zwierzchność gminna Radomyśla wielkiego na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1600 kor. Podania do 15 lutego. Zwierzchność gminna Czarnego Dunajca na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1000 kor. Podania do 11 grudnia. — Zwierzchność gminna Monasterzysk na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 1000 kor. Podania do 15 lutego.

Pojawienie się wilków. Z wielu stron kraju nadchodzą wiadomości, że ciężka tegoroczna zima i brak pożywienia wypędzają z lasów już nie tylko sarny, zające i lisy, ale także i wilki. Między innemi pojawiły się one w pow. kolbuszowskim, gdzie jednego zastrzelono już w Turzy, a kilka jeszcze wałęsa się po skrajach lasu. W jeszcze większej ilości pojawiły się w Uścieżykach na granicy bukowińskiej, a ofiarą ich padło już kilka jagniąt i wiele psów podwórzowych. Możeby myśliwi nasi urządzili polowanie na tych niebezpiecznych gości, nie czekając aż będą ofiary w ludziach.

Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów politechniki przechodzi obecnie przez przesilenie. Założone po roku 1863 przez uczestników powstania, tolerowane za czasów niemieckich, cieszyło się później szczególną opieką grona profesorów i społeczeństwa. Za wpływem kuratorów, którzy od początku byli łącznikiem między młodzieżą a władzami szkolnemi, otrzymywała Bratnia pomoc słuchaczów politechniki lokale w Akademii technicznej, a w końcu w Gmachu politechniki i rozwinęła się z biegiem czasu na podstawie statutów w poważne towarzystwo, łączące w swych celach zarówno udzielanie pomocy materyalnej, jak utworzenie ogniska życia koleżeńskiego i ułatwianie kształcenia się młodzieży. Bratnia pomoc stała się dla słuchaczów politechniki prawie tem samem, czem dla słuchaczów Uniwersytetu są dwa Towarzystwa: Bratnia pomoc i Czytelnia akademicka. Okoliczność ta była chwilami powodem nieporozumień. Jeżeli pod względem pomocy materyalnej, której dziś udziela się młodzieży w formie pożyczek, bezpłatnego pomieszkania w Domu techników lub bezpłatnego wiktu w kuchni Bratniej pomocy za rewersami zwrotnymi po ukończeniu studyów, nie było nigdy zarzutów parcyalności, to duch panujący w łonie Towarzystwa zależał niekiedy od składu wydziału. Różnice były jednak zawsze wyrównywane wewnątrz. Jeżeli się zdarzyło, że większa liczba wystąpiła chwilowo z Towarzystwa, to załagadzał sprawę powszechny wiec słuchaczów Politechniki, który nie potrzebując się trzymać granic statutem określonych, wyrastał niekiedy ponad głowę tych, którzy go w walce przeciw Bratniej pomocy użyli. Ostatecznie wewnętrzne załatwienie sporu było dzięki kuratorom i gronu nauczycielskiemu zawsze rzeczą możliwą. Trudniejszą stała się sprawa, gdy rozmaite stronnictwa z zewnątrz zaczęły wywierać wpływ na Bratnią pomoc, i gdy wśród młodzieży akademickiej wyłonił się spór o prawa reprezentacyi młodzieży akademickiej. Prawo to przypisywała sobie Czytelnia akademicka odnośnie do całej młodzieży, młodzież politechniczna przyznawała co do siebie to prawo wyłącznie Bratniej pomocy.

Nie dziw też, że i Czytelnia akademicka chciała zdobyć twierdzę Bratniej pomocy i spowodować ograniczenie zakresu czynności Bratniej pomocy wyłącznie do pomocy materyalnej, w tym celu stworzono obok gmachu Politechniki filię Czytelni akademickiej, wybierano przez ostatnie lata słuchaczów Politechniki prezesami Czytelni i nie łatwo było znaleść powodu do wywołania rozłamu w łonie Bratniej pomocy. Powód ten znaleziono w wykładach podejmowanych w kółkach Towarzystwa Bratniej pomocy przez osoby stojące po za szkołą. Rozłam został wywołany, gdy także część prasy podniosła zarzuty z przeszłości jednego z wykładających literatów z Warszawy. Secesyoniści znaleźli przytułek w Czytelni akademickiej, podzieliła się młodzież, podzieliło się grono, podzieliło się społeczeństwo. Grono wybrało komisyę pojednawczą, władze rządowe zaś wglądają w protokoły posiedzeń. Nowo wybrani kuratorowie zbadawszy wytworzoną sytuacyę, usiłują zażegnać burzę. Na razie zakazały władze założenia drugiego Towarzystwa wzajemnej pomocy na podstawie przedłożonych statutów. Komitet organizujący występuje jednak jeszcze popierany przez Czytelnię akademicką i część prasy i nazywany benjaminkami społeczeństwa.

Wiec powszechny słuchaczów politechniki wyraził jednak w sobotę 21 b. m. pełne zaufanie br. pomocy, uznał za szkodliwe zakładanie drugiego towarzystwa i potępił odezwę do społeczeństwa wydaną przez tych, którzy z towarzystwa br. pomocy ustąpili. Wydział towarzystwa br. pomocy za zgodą swych kuratorów uchwalił natomiast oddać sprawę swego stosunku do wykładów osoby zaatakowanej przez część prasy i młodzieży pod sąd obywatelski, w skład którego uchwalono zaprosić dwóch członków z Warszawy, wydelegowanych przez Towarzystwo techniczne warszawskie, jednego z Krakowa i dwóch ze Lwowa. Skład sądu, skoro się ukonstytuuje, będzie podany do publicznej wiadomości. Jak dziś rzeczy stoją, burza przejdzie nad towarzystwem bez skutków całkiem, a towarzystwo odzyska także niezawodnie zaufanie całego społeczeństwa.

Popis szkoły dramatycznej, założonej przez dyrektora Hellera i utrzymywanej jego sumptem przy teatrze miejskim, odbył się wczoraj w południe i wypadł bardzo dobrze. Na popis ten zaproszeni byli tylko reprezentanci prasy i artyści dramatyczni, a wszyscy oni wynieśli wrażenie bardzo dodatnie o tej instytucyi. Przedewszystkiem więc wyrazić należy szczere uznanie dyrektorowi Hellerowi za to, że kosztem przeszło 7.000 koron, utrzymuje tę szkołę, jakkolwiek ani kraj, ani miasto nie dają mu na nią ani grosza subwencyi. Poprzednia Dyrekcya zupełnie była zaniedbała kształcenie i wyszukiwanie nowych talentów; przywiozła była ze sobą pewien zastęp artystów i z tym zastępem wytrwała do końca, pomimo, że śmierć z jednej strony, a z drugiej inne teatry wytwarzały szczerby w tym zastępie. Coby się było stało gdyby te szczerby były większe? tego pytania nie zadawała sobie poprzednia Dyrekcya, tylko opędzała repertuar jak mogła, z coraz ciaśniejszą grupą artystów.

Pan Heller objąwszy dyrekcyę, zrozumiał odrazu, że taka gospodarka jest rabunkową i chociaż personal podwoił, przybrawszy rozmaitych utalentowanych artystów z innych teatrów, to jednak przedewszystkiem założył szkołę dramatyczną, pierwej jeszcze, nim rozpoczął przedstawienia w teatrze miejskim. Szkoła ta posiada dzisiaj 16 panienek i 11 młodzieńców. Są między nimi więcej i mniej zdolni, ale z wczorajszego popisu odnieśliśmy to przeświadczenie, że szkoła prowadzona jest bardzo rozumnie, poważnie i sumiennie. Zasługa to jej profesorów, panów: Wysockiego, Cepnika, Kiczmana i Lach-Szyrmy. Uczniowie i uczenice w tej szkole uczą się bezwzględnie wszyscy historyi i literatury dramatycznej, deklamacyi, śpiewu, tańca, sztuki pozowania i języka francuskiego. Oprócz tego, specyalne talenty kształcone są osobno. Na popisie wykonano wczoraj następujące utwory: ustęp z komedyi Fredry „Nikt mnie nie zna"; (występowali: panna Sułkowska i panowie: Rotter, Orski, Góralski i Oziembło. Odznaczył się Rotter i Góralski). Ustęp z opery „Carmen". (Panna Verkaufówna odśpiewała bardzo dobrze aryę „Miłość to cygańskie dziecię").

Ustęp ze „Ślubów panieńskich" (panna Orliczówna i pan Krzižik — oboje z odznaczeniem), z „Maryi Stuart" Szyllera (panna Sułkowska, Eisnerówna i p. Scheffel — odznaczyły się obie panienki, p. Scheffel miał bardzo malutką rolę, więc o jego talencie na razie nie można nic powiedzieć). Ustęp z „Zemsty za mur graniczny" Fredry (panna Sielawówna i pan Czyżewski — oboje bardzo dobrze). Wreszcie jeden akt z operetki „Załoga okrętu" Zeitza, w której solowe partye wykonali: panowie Głowacki i Góralski i panie Nahirnówna, Verkaufówna, Sułkowska, Siellawówna i Załuska. Wszyscy z odznaczeniem.

Podnieść jeszcze musimy, że wszyscy śpiewacy i wszystkie śpiewaczki mają dykcyę doskonałą, tak, że w audytoryum słyszy się każdą sylabę wymawianą przez śpiewaka lub śpiewaczkę. Może raz wreszcie skończy się ta metoda praktykowana do niedawna we Lwowie, że publiczność nigdy nie wiedziała, w jakim języku śpiewacy śpiewają, bo ani jednego wyrazu dosłyszeć nie można było. Również w deklamowanej prozie słychać doskonale każdą wymówioną sylabę. Widocznie więc szkoła zwraca ogromną uwagę na dykcyę, i to jest wielką jej zaletą. Co się zaś tyczy chórów, to zaznaczyć należy, że trzymały się one doskonale w rytmie.

Optimus. Wczoraj popołudniu na gruntach otaczających browar przy ulicy Gródeckiej naprzeciw Koszar Ferdynanda, odbyła się w obecności kilku radnych i licznie zebranej publiczności próba gaszenia ognia zapomocą najnowszego aparatu inżyniera Bursztyna „*Optimus*". Jestto ręczna sikawka, napełniona wodą zmięszaną z dwuwęglanem sody i zawierająca szklanny rezerwoar napełniony kwasem solnym. W wypadku ognia zapomocą lekkiego uderzenia w umieszczony na widocznem miejscu aparatu guzik rozbija się ten rezerwoar, przez co kwas solny łączy się z wodą, co sprawia, że woda z siłą 4 atmosfer tryska z aparatu na odległość kilku metrów. Aparat jest lekki; można więc z łatwością kierować nim tak, aby prąd wody szedł wprost w zarzewio ognia; dwuwęglan sodu, zawarty w wodzie, gasi ogień bezzwłocznie. Próba wczorajsza, na którą mimo niepogody, przybyło bardzo wiele publiczności, wykazała znakomitą użyteczność aparatu „*Optimus*".

To też na podstawie wczorajszej próby, oraz na podstawie prób odbytych już przedtem w koszarach straży ogniowej, komendant lwowskiej straży ogniowej pan Żytny wydał następujące urzędowe orzeczenie:

„Optimus jest ręczną sikawką gazową, funkcyonującą i opartą na tych samych zasadach co inne podobne aparaty, ma jednak od nich tę wielką wyższość, że kierować można prąd w dowolną stronę, a nawet prostopadle w dół i pionowo w górę, czego inne aparaty albo wcale dokazać nie potrafią, albo też w bardzo nieznacznym stopniu; że pozostała reszta nieużytej wody jest stosunkowo bardzo małą i że powtórne napełnianie odbywa się szybko. Aparatu Optimus używać można z dobrym skutkiem do gaszenia ogni w zaczątku, szczególnie gdzie nadmierne użycie wody byłoby szkodliwem i niepraktycznem. Wobec tych zalet i stosunkowo niewysokiej ceny uważam aparat ten za praktyczniejszy od Minimaxa".

Podobnie pochwalne orzeczenie o *Optimusie* wydali niedawno również pp. Müller i Chitil, komendanci wiedeńskiej straży ogniowej, oraz rządowe technologiczne muzeum przemysłowe w Wiedniu.

Sfinansowania tego nowego wynalazku podjęła się ruchliwa i zasłużona instytucya lwowska „Dom dla Ziemian".

Z Paryża nam donoszą, że rokowania p. Jasińskiego z dotychczasowym właścicielem i wydawcą miesięcznika *Les archives diplomatiques* o objęcie redakcyi tego miesięcznika przez p. Jasińskiego, rozbiły się z powodu, iż warunki stawiane p. Jasińskiemu były zanadto trudne i on na nie przystać nie mógł. Szkoda wielka, że tak się rzecz ta skończyła, bo mielibyśmy niezawodnie pożytek z tego, gdyby jedno z poważnych pism francuskich stało pod redakcyą inteligentnego Polaka i dobrego patryoty.

Temperatura dnia 25 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —13, we Lwowie —11, w Tarnopolu —23, w Czerniowcach —23, w Wiedniu — 9, w Salcburgu — 7, w Gracu —14, w Pradze —12, w Tryeście +2, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 8, w Budapeszcie — 8, w Berlinie —10, w Hamburgu — 7, w Monachium —10, w Zurychu —12, w Genewie —10, w Lugano — 2, w Anglii + 3, w Paryżu — 3, w Biarritz +4, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech —4, we Florencyi + 2, w Rzymie + 8, w Neapolu +9, w Palermo +11, w Madrycie + 3, w Sztokholmie — 5, w Petersburgu —6, w Wilnie — 7, w Warszawie —12, w Moskwie —11, w Kijowie —16, w Odessie —6, w Serajewie —14, w Belgradzie —13, w Bukareszcie — 22, w Sofii —10, w Konstantynopolu — 6, w Atenach — 2. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłali w dalszym ciągu: Wanda Wilczyńska ze Lwowa 2 K.; K. Ł. z Jarosławia 2 K.; Olga hr. Borkowska ze Lwowa 5 K., Olga Kierska z Łuki małej 6 K.; Franciszka Sołdraczyńska i Bogdanowicz z Ostrowca 8 K. Dotychczas złożono na ten cel **145 K. 50 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 7 R. w poł. — 5 R. w cieniu, 0 R. na słońcu. Bar. 764. Spada. Śnieg od czasu do czasu. Wiatr północny.

Za kulisami.

Ona. A Mania po drugim akcie dostała brylantowe kolczyki od swego wuja.

On. Hm... hm... Albo to fałszywe brylanty, albo ten wuj nieprawdziwy.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie zakładu ortopedycznego przy ulicy Zimorowicza l. 9.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: w poniedziałek „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej. — We wtorek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie" (Es lebe das Leben!), dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Eugeniusz Onegin," opera w 4 aktach P. Czaykowskiego. — W piątek „Niech żyje życie" Sudermana.— W sobotę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem o godz. 7-mej „Tannhäuser.".—W niedzielę popołudniu „Lalka," operetka Audrana, wieczorem „To coś," operetka Weinbergera. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Bakarat" Bernsteina. — We środę „Skąpiec," Moliera. — We czwartek „Bakarat". — W piątek „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W sobotę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Rycerze północy".—W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Wicek i Wacek" Przybylskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z.) W wydanem właśnie sprawozdaniu z czynności banku austro-węgierskiego za rok ubiegły uwidoczniono po raz pierwszy klasyfikacyę zeskontowanych przez ten bank weksli według miejsca ich płatności. Teraz dopiero pokazuje się dowodnie, jak olbrzymie korzyści ciągną Węgrzy z instytucyi wspólnego banku. W dniu 31 grudnia 1906 wynosił portfel wekslowy banku austro-węgierskiego 770,900.000 koron, z tego jednak tylko 312 milionów, czyli 40½% stanowiły weksle austryackie, a na weksle węgierskie przypadało 458 milionów, czyli 59½%.

Skutkiem powziętej przed kilku dniami przez Radę państwa uchwały, upoważniającej rząd do emisyi renty w sumie 141,800.000 koron celem pokrycia nadzwyczajnych wydatków wojskowych, ma rząd obecnie prawo wypuścić renty za 180 milionów koron. Zdaje się jednak, że w tym roku minister finansów nie zrobi użytku z tego prawa, aby przez nową emisyę nie wywierać niekorzystnego wpływu na kurs renty państwowej, tembardziej, że z dawniejszych emisyi jest jeszcze niezrealizowana suma 30 milionów. Potrzeby zaś państwowe znajdą pokrycie w dobrze zaopatrzonych zapasach kasowych.

Klub młodoczeski na wniosek p. Kaftana uchwalił wezwać rząd, aby jak najrychlej przystąpił do upaństwowienia Staatsbahnu i kolei Północno-zachodniej. Ponieważ jednak młodoczesi traktują tę sprawę jako postulat polityczny, przeto już teraz podnoszą stronnictwa niemieckie opozycyę.

Węgierski bank kredytowy podwyższył swój kapitał akcyjny z 44 na 60 milionów koron.

Bilans pierwszej austryackiej Kasy oszczędności w Wiedniu za rok ubiegły zamyka się czystym zyskiem 2,524.000 koron. Jest on o 1,300.000 koron większy od zysku za rok 1905. Stan wkładek ulokowanych w tej kasie wynosi 519½ miliona koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Saloniki. Tutejszy sąd skazał na śmierć Greka Konstantynosa za zamordowanie w celu rabunku rumuńskiej nauczycielki Mario.

Berlin. W nadzwyczajnem wydaniu przy sposobności urodzin cesarza Wilhelma, ogłasza *Reichsanzeiger* rozporządzenie ministra sprawiedliwości następującej treści: Odpowiada życzeniu cesarza, aby za obrazę majestatu lub członków domu królewskiego tylko takie osoby były karane ustawowo, które czynu tego dopuściły się rozmyślnie i w złym zamiarze, a nie z głupoty, nierozwagi lub w uniesieniu, a bez złego zamiaru.

Berlin. Cesarz Wilhelm nadał dyrektorowi kolonij Dernburgowi gwiazdę do orderu Czerwonego orła II klasy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Według dotychczasowych obliczeń, ogólna liczba wyborców przy powszechnych wyborach do parlamentu z miasta Krakowa dojdzie do 17.000.

Po tegoroczną główną wygranę losów krakowskich zgłosił się dziś rano telefonicznie do magistratu właściciel losu w Dornie. Udzielono mu żądanych wyjaśnień.

Warszawa. Żydowski komitet wyborczy wydał odezwę, w której ubolewał nad stanowiskiem żydów, jakie przedtem zajmowali w akcyi wyborczej, bo wynikł stąd rozbrat między wyborcami, a sprawa polityczna stała się wyznaniową. Ponieważ jednak komitet centralny zapewnił w swych odezwach, że dążyć będzie do równouprawnienia żydów bez względu na to, jak będą głosowali, przeto — powiada odezwa — doszliśmy do przekonania, że żydzi powinni głosować jednomyślnie i zgodnie z temi stronnictwami, które przystąpiły do koncentracyi.

Sprawę przenienia sił i środków warszawskiej politechniki do innego miasta w państwie odroczono po raz trzeci, tym razem do 1 marca br.

Królewiec. Na doniesienie o zwycięstwie stronnictw stojących po stronie rządu odpowiedział kanclerz państwa następującym telegramem, wystosowanym do tutejszego komitetu wyborczego: „Serdeczne życzenia za tak piękny sukces. Że to dawne pruskie miasto królewskie znowu pozyskane zostało dla sprawy narodowej, jest dobrą wróżbą dla przyszłości ojczyzny".

Petersburg. Dalszy ciąg wyborów z kuryi robotniczej miasta Petersburga dał wynik następujący: Wybrano 138 mężów zaufania, w tem 77 należących do lewicy, 1 do prawicy, 4 umiarkowanych, 1 październikowca, 3 kadetów, 34 socyalnych demokratów, 11 socyalno-rewolucyjnych.

W Moskwie wybory z kuryi robotniczej dały wynik taki: Wybrano 9 monarchistów, 97 z prawicy, 3 socyalno-rewolucyjnych, 52 socyalnych demokratów, 25 kadetów, 6 październikowców.

Łódź. Wczoraj w jednym z domów przy ulicy Cegielskiej, w którym odbywał się wiec zawodowy, aresztowano 68 kobiet.

Petersburg. Za artykuł prof. Kowalewskiego o Lidwallu. zawiesił naczelnik miasta pismo *Strana*.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Hr. M. Łoś z Czyszek. J. hr. Dzieduszycka i P. hr. Dela Scala z Bukowiny. W. Strzeleccy z Nowoszyc. Dr. B. Csillig z Tarnopola. M. Polańscy i K. Wołkowicki ze Stryja. W. Grudzińska z Krakowa. W. Krzyżanowski z Lisek. R. Tyzenhaus z Uszkowiec. H. Mierzeński z Dubowiec. W. Łozińscy z Kijowa. K. S. Abgarowicz z Dubienka. M. Burzyński z Buczacza. P. Bielecki z Przybówki. J. Rakowscy z Hermanowic. M. Asłan z Rojatyna.

Przyjechali dnia 28 stycznia. K. Zieliński z Warszawy. N. Bogdański z Mostów Wielkich. K. Freifach z Łąk. N. Tarchalska z Bolechowa. M. Wolfowa z Sambora. P. Wąsowicze z Sanoka. J. Korycka z Kijowa. J. Tascher z Niosłuchowa. C. Zubrzycki z Rzeszowa. R. Jürgensen, W. Klint, W. Patzl, E. Stein, B. Selinger z Wiednia. J. Mindes z Drohobycza. J. Sleczkowski z Przemyśla. F Zlamal z Krechowic. B. Jerominowa z Warszawy. M. Nowosieleccy z Rudek. K. Setuński i J. Huber z Pragi. M. Gorowy z Budapesztu. W. Pieniążek, S. Ramoszyński i N. Rosental z Borysławia. K. Radziejowski ze Stanisławowa. W. Bzowski z Żółkwi. M. Jaklińska z Komarna. E. Rachner z Londynu. A. Sielecki z Łąk. F. Bobowski z Gródka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 stycznia.

Marki 117.52, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·25, węg. zakł. kred. 837·00, anglobanku 317·25, unionbanku 594·50, bankvereinu 562.50, länderbanku 467·50, kolei państw. 692·00, lombardy 169.50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 622·75, Rima Muranyi 571.75, prag T. żel. 2664.00, losy tureckie 168 75, ruble 253.00. Usposobienie: ustalone.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.57* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Czy nie pozwoliłbyś mi, Vere, napisać do wuja Roberta i donieść mu przynajmniej, że żyję i że zdrowa jestem zupełnie?

— Sądzisz, jak widzę, iż serce mu pęka z bólu — zauważył sarkastycznie, rozdrażniony wspomnieniem nienawistnego imienia, o którem pragnął zapomnieć na zawsze. Nie chcąc jednak powiedzieć żonie, jak bardzo obwinia starego lichwiarza o rozmyślne postawienie jej na drodze bogatego panicza, dodał łagodniej:

— Skoro tego naprawdę pragniesz, Janko, nie myślę ci się sprzeciwiać, bynajmniej. Napisz więc i donieś mu w paru słowach, żeś zdrowa i że ci się nic złego nie stało. Musisz mi jednak list pokazać, zanim go zapieczętujesz.

— Dziękuję, Vere, jakże dobrym jesteś! — zawołała z wdzięcznością. — Czy mam pismo przygotować zaraz?

— Jak chcesz, najdroższa. Jeżeli sobie życzysz, mogę go sam oddać na pocztę.

Spojrzał na zegarek, kobieta zaś z niepokojem ruch ten zauważyła.

— Jakto? czyż odjeżdżasz dzisiaj? — zapytała smutnie.

— Muszę, ukochana — odparł. — O siódmej powinienem być w mieście, a teraz szósta już dochodzi.

— Tak prędko? Trzeba więc zaraz list przygotować — zauważyła, zwracając się do wytwornego biureczka, stojącego opodal.

Usteczka jej drżały, siłą woli jednak powstrzymała wzruszenie i usiadłszy pisała szybko przez parę minut. Courtenay otworzył tymczasem fortepian, a z pod palców jego płynęły tony cichego, pełnego marzeń nokturnu Chopin'a.

Spostrzegłszy, iż skończyła list, i z główką na białej dłoni wspartą, przysłuchuje się muzyce, Vere powstał, zbliżając się ku niej.

— Przebacz, Janko, zapomniałem na chwilę, że nie sam tu jestem.

Podniosła źrenice, w których łzy błyszczały, i zapytała z uśmiechem:

— Dlaczego przestałeś, Vere? Gra twoja zdawała się w podwoje raju mnie unosić.

— Jeżeli tak, najdroższa, to na przyszły raz uraczę cię nią, dopóki sama słuchać zechcesz, dziś jednak muszę już wracać, a chociaż ciężko mi bardzo rozstawać się z tobą, Janko, nie mogę jednakże opóźnić się, bo mnie ważne powołują sprawy.

— Będę żyła nadzieją twego powrotu, Vere, powiedz mi tylko, kiedy znów przyjedziesz?

— Pojutrze, to jest w sobotę, Janko, wtedy zabawię nawet parę dni z tobą. Powiem wszystkim, że wyjeżdżam na wieś, a tem samem uwolnię się od mnóstwa interesów, które mogą doskonale z tydzień na mnie poczekać. Ach, Janko, jesteś prawdziwem dziecięciem południa, każda radość, każde żywsze uczucie, odbija się w twych rysach, jak w księdze otwartej.

Zadzwonił, kazał przyprowadzić konia, objemując wysmukłą jej kibić ramieniem, całując z tkliwością piękne lica i oczy kobiety, zawołał wzruszony:

— Niech cię Bóg ma w swej opiece, Janko — poczem szybko pokój opuścił, ale ona pobiegła do przedsionka, a patrząc z trwogą na ciemność nocy, pytała z dreszczem mimowolnym:

— Ach, Vere, czy tylko ta pusta droga jest dość bezpieczną w taką noc, jak dzisiejsza? Nie śmiej się ze mnie, ale tak mało znam świat i życie, iż najmniejsza rzecz mnie przeraża, szczególniej, gdy chodzi o ciebie.

— Nie ma żadnej obawy, drogie dziecię — zapewnił z uśmiechem, pochylając się z siodła, aby raz jeszcze rączkę jej uścisnąć. — Czy lękasz się, aby według słów piosenki: „Rycerza martwego u stóp jej złożono", zasmuciłem cię? Ach, przebacz *cara mia* i *addio* raz jeszcze!"

Podniósł w górę kapelusz, pochylając równocześnie nisko dumną swą głowę, i Hassan, dotknięty szpicrutą, skoczył jak strzała, a wkrótce potem jeździec i wierzchowiec zniknęli razem na zakręcie.

ROZDZIAŁ VII.

Poczciwi mieszkańcy Clifton'u, miasteczka oddalonego od Lindens o parę wiorst zaledwie, nieomieszkali odkryć wkrótce, iż wytworna willa, stojąca tak długo pustkami, znalazła niespodzianie lokatorów.

Kim byli ci nowi przybysze i jakie zajmowali stanowisko, co robili i dlaczego tu osiedli, były to pytania, które odtąd ważną stały się kwestyą. Nic też dziwnego, iż zarówno proboszczowi wieśniacy, jak i rodziny kupieckie, zajmujące podczas lata sąsiednie wille, wysyłały dowcip swój i spryt plotkami, aby odgadnąć powód tajemnicy, która zdawała się otaczać Lindens.

Proboszcz miejscowy, słysząc ciągle na wszystkich ustach imię pani Castiglione, bo Janina panieńskie swoje nosiła tu nazwisko, zaczął z niezadowoleniem wstrząsać głową; żona zaś jego zarzekała uroczyście, iż „człowiek ten musi być chyba szatanem, kiedy się nie bał kary bożej, sprowadzając na złą drogę takie młodziutkie i śliczne dziecko". Napróżno córka jej Ada, ośmieliła się zrobić uwagę, iż nie widzi w tem nic złego, że poślubił równie ładną panienkę; bo przecież pani Castiglione musi być mężatką, skoro nosi obrączkę na palcu, — zacna matrona ofuknęła ją szorstko, iż nie powinna mówić o rzeczach, których nie rozumie.

Przytem przybrała tak tajemniczą minę, że nikt jej przeczyć nie śmiał; nikt też nie wyrzekł ani jednego słowa obrony, za niewinną, szlachetną istotą, którą szarpano niemiłosiernie, biorąc piękność jej, wiek, najdroższe uczucia i najświętsze prawa, za przedmiot do plotek niegodnych, rozstrząsając każdy krok, każde spojrzenie, każdy sprzęt domowego jej ogniska. Oszczerstwa objawiały się we wszystkich możliwych formach, przechodząc od silnych tonów nagany i zupełnego potępienia, do piskliwych głosów pozornego politowania.

Janina rzadko nader pokazując się w Cliftonie, nie wiedziała nic o tem; Andrzej zaś, stary sługa Courtenay'ów, zanadto był do nich przywiązany, aby on lub żona jego mieli swej pani powtarzać co dokoła mówiono. Miejscowi plotkarze nie mogli również nic się od niego dowiedzieć, na wszelkie bowiem niedyskretne pytania odpowiadał milczeniem; ale ta jego powściągliwość właśnie tembardziej zaostrzała ich ciekawość, doprowadzając do najmylniejszych, potwornych nieraz wniosków.

Wpośród bezmyślnej jednak gawiedzi znajdowali się ludzie o lepszem sercu i szlachetniejszym umyśle, którym sama młodość i piękność Janiny przemawiała do serca, łagodząc sąd surowy. Do nich należał i proboszcz miejscowy, natchniony też poczuciem własnych obowiązków, postanowił odwiedzić nową mieszkankę Lindens, i sam się przekonać o rzeczywistej jej wartości, dając w razie potrzeby naukę stosowną.

Gdy stanął jednak przed Janką i przyjęty przez nią z wytwornym wdziękiem kobiety dobrze wychowanej, spojrzał w te wielkie, czarne oczy, niewinność ich i pełna prostoty szczerość, tak go zbiły z tropu, iż odszedł nie zdradziwszy ani jednem słowem swoich niegodnych podejrzeń, a w obejściu jego przebijało tylko mimowolne współczucie i ojcowska serdeczna pobłażliwość.

Tajemniczość, jaka otaczała Lindens, pomnażał jeszcze fakt, iż nikt tu nie znał Vere'a, nikt nie wiedział, kim był ten dorodny młodzian, który, przyjeżdżając najczęściej na pysznym koniu w porze popołudniowej, odjeżdżał zazwyczaj o zmroku, zatrzymując się godzin parę tylko. Nie mogąc dociec kto to jest naprawdę, niewyczerpane w pomysłach „litościwe języki" przybrały go w wysoki tytuł i barwy wschodniego naboba.

Czy wiedział on o tem? Bynajmniej; ploteczki Cliftonu nie dochodziły do modnych kółek stolicy, w których się obracał; jako człowiek światowy domyślał się jednak, co muszą mówić dokoła, bo wiedział, iż ludzie według pozorów sądzą zazwyczaj, a on rozmyślnie złe te pozory ściągał na ukochaną mu głowę, na jedyną dla niego, droższą mu nad życie istotę. Gardził plotkarzami, lecz równocześnie musiał gardzić samym sobą, i szatanem pychy i ambicyi, który go opętał. Wiedział, iż imię jego żony, honor jej, a zatem i honor jego własny, bywa szarpany niemiłosiernie; a jednak znosił to, byle się nie narazić jawnem jej przyznaniem rodzinie i kółkom arystokratycznym, od których powodzenie jego zależało. Walka z sobą wyczerpywała go wszakże, tworząc głębokie bruzdy około ust i brwi, przyciemniając blask naturalny jasnych przedtem źrenic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.